Nr. 162. Lwów — Środa dnia 19 Lipca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, podziękowania, zaświadczenia, mieszczone są po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Śr. | św. Winc. à Paulo | Sysoego
Jutro: Cz. | św. Czesława i Kas. | Tomasza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 25 Zachód „ 7 m. 43

Długość dnia godzin 15 m. 18 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Pruskie protesty.

Przyznanie nam przez rząd rosyjski odrobiny praw obywatelskich i językowych zaniepokoiło naszych najserdeczniejszych w państwach hakaty. Nietylko nie ukrywają tego, ale w poczuciu siły, jaką zdobyli przez słabość caratu, poczynają odzywać się głosem ostrej przestrogi. W ich tonie czuć nawet groźbę. Lat temu dziesięć, po wizycie w Petersburgu, cesarz Wilhelm zatelegrafował do cara, że za serdeczną gościnność składa u stóp jego niezmienną wdzięczność i niemiecką wierność. O tej pokorze dziś już zapomniano nad Szprewą. Panuje tam pycha i zarozumiałość w każdym dzienniku, w każdej mowie lada jakiego wszechniemca lub hakatysty; objawia się lekceważenie każdej cudzej słabości. Spojrzmy naprzykład na taką bolesną dla Francyi manifestacyę: oto, z zaproszenia od zwycięskiej republiki w sprawie marokkańskiej udał się kanclerz Bülow do Swinemünde, gdzie w otoczeniu swej wojennej eskadry przebywał cesarz Wilhelm na yachcie „Hohenzollern“; w chwili, gdy kanclerz wsiadł do łodzi, aby się udać na yacht, eskadra stanęła jak do parady, żołnierze na pokładach uszykowali się do oddania honorów, armaty dały powitalne salwy; na „Hohenzollernie“ stanęła świta cesarska, admirałowie i załoga w galowych mundurach, cesarz zakomenderował „prezentuj broń!“, znowu huknęła salwa, orkiestra zagrała „Wacht am Rhein“, cesarz opuścił obnażoną szablę przed zwycięzkim kanclerzem, który tak był wzruszony tym zaszczytem, że ledwie zdołał drżącym głosem wymówić podziękowanie. Jeżeli taką demonstracyę nie zawahano się podkreślić przed całym światem poniżenia Francyi bez obnażenia miecza, to jużci nikt się w Berlinie nie waha żądać od Rosyi, aby swe wewnętrzne sprawy załatwiała nie jak sama chce, ale jak dla Prus korzystnie. Osłabiona bajecznie nieszczęśliwą wojną, stoczona jakby przez robactwo wewnętrzną anarchią, Rosya musi być posłuszna rozkazującym gestom z Berlina. Nie znamy tych gestów; nie wiemy, co mówi i jakim tonem niemiecki ambasador w Petersburgu; ale możemy się tego domyślać z głosów półurzędowej prasy berlińskiej i z tego także, że rząd carski wciąż odwołuje to, co nam przyznał. Chociaż ukazem zezwolił na polskie urzędowanie w gminach, lecz w rzeczywistości nie pozwala na to, chociaż uznał, że mogą powstawać prywatne gimnazya z naszym językiem wykładowym, jednak kurator warszawskiego okręgu naukowego Zenger odmówił zgody na założenie takiej szkoły w Warszawie. Wytłómaczenia tej sprzeczności między słowem a czynem trzeba szukać w Berlinie. Tamtejsze dzienniki już dawno ganią najmniejsze uznanie praw naszych przez rząd petersburski, a kiedy teraz, po zamordowaniu Szuwałowa, odłożono na czas nieokreślony ogłoszenie manifestu o instytucyi reprezentacyjnej i postanowiono tymczasem jeszcze raz przestudyować projekt ministra Bułygina, chórem odezwały się dzienniki berlińskie, że to jest dla rządu carskiego sposobność do zastanowienia się, co mu droższe, czy stosunek do Polaków, czy też stosunek do Prus.

Najdosadniej odezwał się o tem berliński tygodnik *Gegenwart*, organ owego „Bundu agrarnego“, który popularnie się zowie ubocznym rządem. Dlatego przytaczamy wzmiankę tego pisma, jako wskazówkę, jakimi są dyplomatyczne gesta rządu niemieckiego, jeżeli tak może pisać organ półurzędowy.

„Nowy kurs w wewnętrznej polityce rosyjskiej — pisze *Gegenwart* — zmusza Niemcy do zabrania głosu przeciw liberalnemu kierunkowi w Rosyi, zwłaszcza w stosunku do Polaków, a to dlatego, że tradycyjna postawa naszego i rosyjskiego rządu względem ich polskich poddanych wskazuje stopień ciepła lub zimna w ich wzajemnym stosunku. W Berlinie i Petersburgu ustaliło się przekonanie, które należy do politycznych pewników, że kto porusza kartę polską, ten przez to samo porusza stosunek rosyjsko-niemiecki: gdy na termometrze polsko-rosyjskim, albo polsko-niemieckim rtęć się podnosi, z pewnością opada na termometrze rosyjsko-niemieckim. Tak zawsze było i tak zawsze będzie. Dlatego sądzimy, że nasz rząd nie zaniedbał ostrzedz kogo potrzeba w Petersburgu, iż wewnętrzna polityka rosyjska może być niebezpieczna dla niemieckich interesów. Z uznaniem podnosimy, że kanclerz Bülow jest bardzo wrażliwy na punkcie niemieckich interesów, gdziekolwiek one mogą być na szwank narażone. Aby uniknąć wszelkich wątpliwości, trzeba, żeby o tem pamiętano u nas i — gdzieindziej. Rosyjskie reformy dla Polaków, jeżeli nie wyjdą z granic już określonych, wzniecą w nas pewne zaniepokojenie, takie jednak, które rychło ustąpi. Możemy się pogodzić z przyjmowaniem Polaków na rządową służbę, z dopuszczeniem ich do posiadania ziemi, zwłaszcza, jeżeli to będzie otoczone pewnemi zastrzeżeniami, wreszcie zgadzamy się na wprowadzenie języka polskiego jako wykładowego przy nauczaniu religii i literatury polskiej. Lecz gdyby wogóle spolszczono szkoły i wprowadzono specyalne dla Polaków polityczne urządzenia, byłby to wypadek bardzo poważny, nad którym nasi mężowie stanu musieliby głęboko się zastanowić, albowiem taka reforma przedstawiałaby nader stromą ścieżkę, zbiegającą ku niebezpiecznym wątpliwościom co do tego, jak Rosya w przyszłości zamierza traktować kartę polską. Głoszą, że odnowiona Rosya będzie słowiańską. Na to odpowiemy określeniem, jaką ona powinna być zgodnie z niemieckimi interesami. Oto, powinna zachować podstawy swego państwowego ustroju; powinna być pod względem administracyjnym zupełnie zjednoczoną; powinna wszystkie swe siły obrócić na możliwie prędkie i całkowite odzyskanie panowania swego na Dalekim Wschodzie“.

Domyślamy się więc z tego artykułu, jakie są gesta dyplomacyi niemieckiej. Oto, wspiera ona zwolenników czynowniczego autokratyzmu, aby wszystko w politycznym ustroju Rosyi zostało po dawnemu i żeby przy reformach administracyjnych nie uwzględniono etnograficznych różnic obyczajowych, religijnych i językowych, a w zamian za to przyrzeka pomagać Rosyi w odzyskaniu panowania w Azyi wschodniej. Przyrzeczenie bardzo cenne i niewątpliwie gorąco upragnione przez wszystkich w Petersburgu. Za taką cenę można Niemcom zapewnić, że na termometrze polsko-rosyjskim będzie mróz.

Francuska amnestya.

W sporze z Niemcami o Marokko rząd paryski skapitulował i przez to naraził się na gwałtowne ataki całej opozycyi. Aby tedy dobrze usposobić ją dla siebie, zakończył sesyę parlamentarną projektem amnestyi dla wszystkich skazanych na wydalenie z kraju za agitacyę na rzecz monarchii, albo za jątrzenia nacyonalistyczne, które były skierowane przeciw masonom i żydom. Pod chorągwią zgody i przebaczenia chciał wystąpić rząd przed narodem, który już się przygotowuje do przyszłorocznych powszechnych wyborów. Ale ten manewr, obmyślony zręcznie, był źle wykonany, bo do amnestyi, którą miał uchwalić parlament, wciągnięto oficerów i żołnierzy, wydalonych z wojska za to, że na rozkaz byłego ministra wojny jenerała André szpiegowali towarzyszy i donosili na nich. Szpiegowali nie spiski, nie żadne sprzysiężenia przeciw ojczyźnie i formie państwowej, nie zmowy z obcemi państwami, lecz wyłącznie uczucia religijne i konserwatywne. Minister André wspólnie z masonami zaprowadził takie nikczemne szpiegostwo i hojnie je wynagradzał, a zadenuncyowanych oficerów dzielił podług stopnia ich winy na dwie kategorye: tych, którzy sami byli religijni i z siebie dawali przykład żołnierzom, usuwał z wojska, tych zaś, którzy tylko nie stronili od osób religijnych, przenosił do garnizonów w koloniach. W ten sposób bardzo prędko spodlił się korpus oficerski. Masonerya wprawdzie przestała się obawiać zamachu stanu ze strony armii, ale za to bardzo zmalała wartość wojska, jako siły bojowej, bo wszystko co lepsze, honorowe, rycerskie, albo dobrowolnie ustąpiło z armii, albo było usunięte. Takim stanem wojska francuskiego tłómaczy się też w znacznej części pokora, z jaką Francya uczyniła zadość wszystkim niemieckim wymaganiom w sprawie marokkańskiej. Kiedy w Paryżu wykryto szpiegowski system Andrégo, znieważono go w parlamencie dwoma siarczystymi policzkami, od których upadł, rozchorował się i umarł. Szpiegów jego nie postawiono przed sądem honorowym, bo w ich obronie stanęła masonerya, ale przynajmniej usunięto ich z wojska — i tak się ta historya skończyła.

Kiedy teraz rząd wniósł do parlamentu projekt amnestyi dla wszystkich politycznych skazańców, posłowie nacyonalistyczni i rojalistyczni dowiedzieli się, że w spisie osób, którym będzie przyznana amnestya, znajdują się oficerowie wydaleni ze służby za szpiegostwo. Mieli oni wrócić do swoich pułków. W parlamencie nie chciano temu wierzyć; przerwano rozprawę do chwili, w której się pojawi minister wojny i rzecz wyjaśni. Minister oświadczył, że istotnie rząd uznał, że jeżeli ma być amnestya, to już dla wszystkich, bo przecież wrogowie republiki nie zasługują na większe względy, niż ci, którzy przez przywiązanie do niej dopuścili się błędu. Powstał wtedy taki hałas, że minister wojny uciekł z izby. Dowodzono, że amnestya, jeżeli będzie przyznana zwykłym szubrawcom, stanie się obrazą politycznych banitów. Niektórzy z nich wystosowali do rządu lub prezydenta republiki ostre telegramy z protestami przeciw stawianiu ich na równi ze szpiegami. W parlamencie przerwano rozprawę, po uchwaleniu wezwania do prezesa gabinetu, aby się stawił przed izbą i wytłómaczył. Niewątpliwie danoby mu wotum nieufności. Rouvier tedy, przybywszy na posiedzenie i zrozumiawszy z okrzyków, którymi go powitano, że nie może liczyć na większość, powstał i odczytał orędzie prezydenta republiki, odraczające sesyę do jesieni.

Wszystkim się zdawało, że sprawa amnestyi będzie z odpowiedniemi zmianami przedstawiona parlamentowi w jesieni, lecz Rouvier zrobił drugą niespodziankę. Oto, we dwa dni potem prezydent republiki korzystając ze swego prawa łaski, ułaskawił wszystkich, zarówno politycznych banitów, jak szpiegów.

Banitom więc przebaczono, pozwolono im wrócić do ojczyzny, lecz zarazem znieważono. Pierwszą myślą ich było nie przyjąć łaski, ale potem się spostrzegli, że tem zaszkodzą nie rządowi i nie masonom, jeno swym stronnictwom i ideom. Więc większość ich już wróciła, niektórzy tylko jeszcze się ociągają, ale i oni są wzywani przez swych zwolenników do powrotu, aby raźniej przystąpić do walki z republiką masońską.

Na arenie wyborczej stoczą oni walny bój z masoneryą, która rządzi Francyą.

Korespondencye.

Wiedeń 16 lipca.

(*Ferye parlamentarne. — Sprawa uniwersytetu czeskiego na Morawie. — Reskrypt ministerstwa sprawiedliwości, pouczający sądy, jak mają postępować w sporach o obrazę czci.*)

(y). Wedle dotychczasowych dyspozycyi, ferye parlamentarne potrwać mają dziesięć tygodni. Przy końcu września zwołane zostaną sejmy krajowe, a dalszy ciąg sesyi Rady państwa rozpocznie się w pierwszych dniach listopada. W międzyczasie załatwiona zostanie sprawa paralelek czeskich przy seminaryum nauczycielskiem w Opawie, która wywrze z pewnością wpływ swój na ułożenie się stosunków parlamentarnych w jesieni. Niektóre pisma niemieckie zapewniają, że już w najbliższym czasie pojawi się rozporządzenie rządowe, przenoszące te paralelki do innego miasta na Szląsku.

Tymczasem — jak to było do przewidzenia — rozwija się zarówno po czeskiej, jak i po niemieckiej stronie ożywiona agitacya w sprawie utworzenia czeskiego uniwersytetu na Morawie. Skierowana ona jest nie przeciw samemu uniwersytetowi, tylko przeciw wyborowi Berna na jego siedzibę, a jak dotychczas, zarówno Niemcy jak i Czesi zajmują w tej kwestyi stanowisko nieprzejednane, gdyż Niemcy ani słyszeć nie chcą o tem, aby ten zakład naukowy powstał w Bernie, Czesi zaś chcą go mieć tylko w tem mieście, a w żadnem innem. Przed kilku dniami uchwaliła rada miejska w Bernie jednomyślnie protest przeciw projektowi założenia tam wszechnicy czeskiej i wezwała w nim wszystkie stronnictwa i wszystkich posłów niemieckich, aby jak najostrzejszymi środkami walki parlamentarnej zażegnali to „nieszczęście narodowe“ grożące Niemcom. Klub czeski — jak się zdaje — nie powiedział jeszcze w tej sprawie swego ostatniego słowa. Do dziennika *Deutsches Volksblatt* donoszą ze sfer niemieckich na Morawie, że wobec tego, iż rząd pragnie unikać wszystkiego, coby mogło wywołać lub zwiększyć rozjątrzenie narodowościowe, możliwem jest, że klub czeski zgodzi się na odroczenie na pewien czas sprawy założenia wszechnicy czeskiej na Morawie; a w zamian za to uzyska od rządu upaństwowienie kilku czeskich prywatnych szkół średnich zarówno w Czechach jak i na Morawie, między niemi prywatnych gimnazyów w Morawskiej Ostrawie i Mistku, nadto otrzymać ma kilkanaście szkół czeskich, rozmaitego typu, subwencye państwowe.

Ministeryum sprawiedliwości wydało ostatnimi czasy bardzo ważny reskrypt, zawierający pouczenie dla sądów, jak mają postępować w procesach o obrazę czci. Dotychczasowa bowiem praktyka, jaka utarła się prawie we wszystkich sądach austryackich, nietylko nie daje obywatelowi pokrzywdzonemu na swej czci żadnego zadośćuczynienia, lecz przeciwnie, odstrasza go tylko od szukania go w sądzie. Wszystkie wyroki o obrazę czci były szablonowe, jakby odpisane z jednego „schimmla“, winowajca szarpiący cześć ludzką, nieraz w sposób bezecny, niweczący szczęście rodzinne, otrzymywał z reguły śmiesznie małą karę, opiewającą w teoryi na parę dni aresztu, a w praktyce na kilkanaście koron grzywny, bo w dziewięćdziesięciu dziewięciu wypadkach na sto zamieniał sąd karę aresztu na grzywnę pieniężną, przyczem utarł się zwyczaj, że jeden dzień aresztu kosztuje pięć guldenów, czyli dziesięć koron. I wobec tego nie dziw, że wśród prostego ludu przechowuje się niejako na podstawie prawa zwyczajowego tradycya, iż danie komuś w twarz kosztuje pięć guldenów. Do takich to monstrualności doprowadziła praktyka sądów austryackich, a wytłómaczyć się da ona w znacznej mierze tem, iż przełożeni sądów powierzali referaty karne urzędnikom najmniej zdolnym, często wprost niedołężnym. Kogo nie można było użyć do załatwiania spraw cywilnych i spadkowych, tego robiono sędzią karnym, to też i wyroki wydawane przez takich sędziów, odpowiadały ich poziomowi intelektualnemu i ich wiedzy fachowej. Od pewnego czasu wprawdzie dobierają zwierzchnicy sądów troskliwiej personal sędziów karnych, ale tradycya owego niedbałego, poniekąd fabrycznego załatwiania spraw o przekroczeniu, zwłaszcza o obrazę honoru, utrzymała się do dziś dnia.

W izbie panów pp. dr. Biliński, Lammasch i kilku innych jeszcze członków tej izby wystąpiło już z bardzo rozumnym projektem obostrzenia przepisów karnych, dotyczących obrazy czci, i wyjęcia spraw o obrazę honoru popełnioną drukiem z pod jurysdykcyi sądów przysięgłych, a przekazanie ich sądom koronnym, załatwienie jednak tego wniosku da zapewne jeszcze długo czekać na siebie, zwłaszcza, że izba poselska bardzo zazdrosna jest o swe prerogatywy i niechętnem okiem patrzy na to, gdy inicyatywa do jakiejkolwiek reformy ustawodawczej wychodzi z izby panów. Ażeby więc bodaj w drodze administracyjnej otoczyć cześć obywateli większą opieką, niż to ma miejsce dotychczas, wydało ministerstwo sprawiedliwości wspomniany wyżej reskrypt, w którym poleca sądom z jak największą pieczołowitością załatwiać sprawy o obrazy honoru, uważać na to, aby kara odpowiadała winie, z reguły skazywać na areszt, a tylko wyjątkowo robić użytek z prawa zamiany aresztu na grzywnę, w wypadkach zaś, w których to ma miejsce, nie trzymać się niedorzecznego zwyczaju przeliczania jednego dnia aresztu na dziesięć koron, lecz wysokość kwoty oznaczać odpowiednio do stanowiska społecznego i majątkowego osoby zasądzonej. Rozumny ten reskrypt powitać należy z jak największem zadowoleniem.

Niemieckie muzeum w Poznaniu.

Trzydzieści lat mija od chwili, gdy w Berlinie zakończył życie magnat wielkopolski, Atanazy hr. Raczyński, twórca znanej galeryi obrazów, którą ofiarował królowi pruskiemu Fryderykowi Wilhelmowi IV, a która obecnie, dziwnem zrządzeniem losu, z woli germanizatorskiego rządu, powróciła do Poznania, na rodzinną ziemię fundatora, by stanowić podstawę otwartego przed kilku miesiącami muzeum im. cesarza Fryderyka. Wielki to był pan, ale i dziwny pan, hr. Atanazy. Zrodzony z ojca i matki Polaków, ożeniony z Radziwiłłówną, brat dobroczyńcy miasta Poznania i gorącego patryoty, Edwarda hr. Raczyńskiego, sam oficer wojsk polskich, weteran z pod Gdańska i Raszyna, znienawidził tak dalece swoje społeczeństwo, że nietylko odsądził od sukcesyi ogromnej ordynacyi obrzyskiej rogalińską linię Raczyńskich, najbliższą sobie i jedyną polską, nietylko całą działalność swego bogatego umysłu obrócił na korzyść obcego społeczeństwa, ale nawet zbiory swoje artystyczne pozostawił w spuściźnie społeczeństwu niemieckiemu, ofiarowując je królowi rozpaczliwemi słowy, które katalog muzealny z dumą zamieszcza na wstępie: „Dom królewski pruski i państwo pruskie są ostatnim symbolem i ostatnią kotwicą, która mi jeszcze pozostała z moich politycznych przekonań“.

Dziwne zaiste przeobrażenia psychiczne przechodzić musiał ten wcale nie powszedni człowiek. Nie ciągnął z niemieckiej macierzy zysków, owszem pracował dla niej i przysparzał jej korzyści, gdzie mógł i potrafił. A mógł i potrafił wiele. Wspaniałe dzieło jego o hi-

---

2)

Kilka uwag lekarza w sprawie wychowania.

(Ciąg dalszy).

Z trwogą zapisuje matka swe dziecko do szkoły; niepokoi ją myśl, że odtąd ze szkołą dzielić musi opiekę nad swem dzieckiem, że nie wiadomo, w jakie wpadnie ono towarzystwo; trwoży się myślą o stosunkach hygienicznych szkoły i obawą, jak dziecko wymaganiom szkoły odpowie. I trwoży się słusznie, bo dziecko wchodząc do szkoły, wstępuje w zupełnie odmienne, a nieraz gorsze warunki, niż je w domu posiada. Nie będę się nad niemi rozwodził, znają je dzieci i rodzice, a aczkolwiek przyznać trzeba, że rząd, kraj i gminy w ostatnich latach dużo dla szkolnictwa zdziałały, to przecież warunki te wiele pozostawiają jeszcze do życzenia i sprawiają, że uczęszczanie do szkoły — ogólnie biorąc — zdrowiu dzieci nie sprzyja. Zauważa się to zresztą wszędzie, nawet i tam, gdzie liczba uczniów w klasach znacznie bywa mniejszą, niż u nas. Doświadczenia zebrane na podstawie starannych pomiarów i większych liczb wykazują, że roczny przyrost ciężaru i wzrostu dzieci i młodzieży większy bywa u tych, którzy do szkoły nie chodzą, niż u uczniów szkolnych; dalej wykazuje obserwacya, że o wiele więcej uczniów kończy rok szkolny w stanie niezdrowia, niż go rozpoczyna, a mianowicie stwierdzono w Niemczech, że średnio wchodzi do szkoły z anemią 4% chłopców i 12% dziewcząt, kończy zaś rok szkolny 24% chłopców anemicznych i tyleż dziewcząt w klasach niższych, w klasach zaś wyższych odsetek dziewcząt anemicznych przekracza częstokroć 50%. — Powszechnie zmniejszają się skłonności do ostrych chorób zakaźnych i częste niedomagania u chłopców w 14 roku życia i mniej więcej w tym samym czasie u dziewcząt, u młodzieży szkolnej zaś, zwłaszcza u tej, która się pilnie nauce oddaje, opaźnia się ten okres wyraźnie nawet poza 16 rok życia. Ponieważ uczennice są zazwyczaj wątlejsze a zarazem pracowitsze, niż chłopcy, pojawiają się u nich o wiele częściej i wydatniej ujemne następstwa uczęszczania do szkoły jako bóle głowy, nerwowość, bezsenność, krwotoki nosowe, blednica, wzrok krótki i skrzywienia kręgosłupa, które wielokrotnie aż u 20% uczenic stwierdzono. Do tych objawów chorobowych przyłączają się jeszcze zaburzenia w sferze psychicznej, jak brak wesołości, przygnębienie, niechęć do pracy i do zabawy, gnuśność umysłowa, roztargnienie itp. wskutek przeciążenia umysłu, jeżeli uczeń aby podołać wymaganiom szkoły lub z powodu zajęć ubocznych poświęca więcej czasu i wysiłku nauce, niż to odpowiada jego wiekowi i siłom. Niejednokrotnie ustępują te zaburzenia po dłuższym wypoczynku i stosownem leczeniu, często jednak podkopują zdrowie na zawsze.

Co wobec tego mogą i powinni robić rodzice?

Przedewszystkiem dbać o to należy, by młodzież pozostawała w domu w jak najkorzystniejszych warunkach hygienicznych i by hygieniczne życie po za szkołą prowadziła. Wskazówki ku temu zwięźle, ale dobrze zebrane podają broszurki dra L. Burgersteina, osobno dla rodziców i osobno dla młodzieży wydane p. t. „Przepisy zdrowotne“, które matkom przedewszystkiem do odczytania i uwzględnienia zalecam *).

Pilnować należy, by młodzież równo pilnie przez cały rok szkolny oddawała się nauce, bo mniej wysila i więcej wyrabia umysł praca jednostajna, niż dorywczo prowadzona.

Dbać koniecznie należy o to, by młodzież spała właściwą dla swego wieku ilość godzin. Między 7 a 13 rokiem życia spać powinni dzieci 10 do 11 godzin, starsza młodzież ucząca się nie mniej niż 9 godzin.

Młodzieży, która ledwo zdoła podołać obowiązkom szkolnym, nie wolno odrywać od obowiązków dla jakichkolwiek względów światowych, dla wizyt, koncertów, widowisk teatralnych i t. p. — również nie godzi się zaprzątać taką młodzież naukami pozaszkolnemi, jak nauką obcych języków, muzyki, robótek ręcznych dziewcząt i t. d. To należy pozostawić tylko uczniom, którzy się szybko i łatwo uczą.

Do szkół średnich i wyższych należy posyłać tylko młodzież umysłowo należycie rozwiniętą i zdrową na ciele; odnosi się to zwłaszcza do dziewcząt. Nie należy też przepychać do klasy wyższej ucznia, który materyału naukowego klasy niższej nie przetrawił. Pozostawienie dziecka rok drugi w klasie wpływa często bardzo korzystnie na umysł i na zdrowie jego.

Pilnować trzeba, by uczeń w domu nie pracował więcej, niż to odpowiada wiekowi jego. Na podstawie badań naukowych przyjęto w Niemczech za zasadę, że bez szkody dla zdrowia może uczeń w domu pracować w 10 i 11 roku życia nie więcej jak $1\frac{1}{2}$ godziny dziennie, w 12 i 13 roku życia 2 godz., w 14 i 15 roku życia $2\frac{1}{2}$ godz., w 16—18 roku życia nie więcej jak $3\frac{1}{2}$ godz. Uczeń, który w tym czasie nie może podołać wymaganiom szkoły, jest uczniem niezdolnym lub jest chorym.

Celem przeciwdziałania przeciążeniu umysłowemu i następstwom długiego siedzenia przy książkach koniecznem jest, by młodzież poświęcała codziennie 2—3 godzin ćwiczeniom cielesnym. Tylko w ten sposób można utrzymać harmonię między rozmaitemi czynnościami młodego organizmu ludzkiego.

Chronić wreszcie potrzeba młodzież od tego wszystkiego, co samo przez się szkodliwie wpływa na ciało i umysł jej, a więc od używania napojów wyskokowych, od rozpusty i od palenia tytoniu *).

A teraz mówić będziemy jeszcze o jednej bardzo ważnej sprawie, której się w towarzystwie zwykle nie omawia, o której u nas i rodzice zazwyczaj z dziećmi nie mówią, pozostawiając to służbie lub kolegom. Mam na myśli sprawę płciową. Niech to nikogo nie przeraża, gdyż już starożytni Rzymianie powiedzieli, że *naturalia non sunt turpia*, to znaczy, że sprawy przyrodzone nie są brzydkie, idzie tylko o to, w jakim celu i w jaki sposób o nich się mówi. A fałszywa, dotychczasowa pruderya doprowadziła do tego, że nietylko w narodach ościennych, ale i u nas w Polsce, w Poznaniu i we Lwowie ludzie bardzo poważni i dbali o dobro młodzieży założyli osobne towarzystwa celem ochrony młodzieży od chorób płciowych.

Sprawa ta winna właściwie nabierać aktualności dopiero w okresie dojrzewania młodzieży — na nieszczęście dzieje się inaczej i o sprawie tej częstokroć myśleć się musi, mając dziecko przed sobą, szczerze bowiem mówiąc trzeba stwierdzić, że równie brzydki jak szkodliwy narów samogwałtu bardzo jest rozpowszechniony. Poddają mu się o wiele częściej chłopcy dorastający niż dziewczęta, ale nieraz bardzo nawet małe dzieci podlegają temu zboczeniu; w takich przypadkach niekiedy leży przyczyna w chorobie (mózgu lub pęcherza moczowego) albo w świądzie wywołanym obecnością robaków w kiszce stolcowej, o wiele częściej szukać jej trzeba w niegodziwości zdeprawowanej bony lub niańki, albo w głupocie zepsutych koleżków. Następstwa wielce bywają szkodliwe, tem bardziej, iż odzwyczajanie nie łatwo przychodzi. Podupada całe odżywianie chłopca, najwięcej zaś cierpi mózg i system nerwowy; chłopak nie tylko traci siły, wygląd zdrowy i wesoły humor, ale równocześnie traci pamięć (zwłaszcza do nazw i liczb) staje się bardzo roztrzepanym, nie może skupić swych myśli i podać w bodaj krótkich słowach treść lekcyi, w której brał udział; najwięcej uderza wielkie znużenie rano po śnie, które dopiero wśród dnia powoli ustępuje.

Dr. Henryk Jordan.

(Dokończenie nastąpi).

---

*) Broszurki te mają opuścić prasę w najbliższym czasie w tłumaczeniu polskiem, nakładem Wydawnictwa książek szkolnych w Wiedniu.

*) Tytoń nie jest nigdy używką zdrową, szkodzi zaś najwięcej młodzieży fizycznie nierozwiniętej; więc przed skończonym 18 rokiem życia nie powinien uczeń palić. Gdyby jednak ukradkiem nawykł do tego, to lepiej to tolerować i pozwolić w domu palić — oczywiście nie wiele, niż dopuszczać, by skrycie palił tytoń najgorszy w najtańszych i najgorszych tutkach.

storyi sztuki niemieckiej dotychczas jest cenione przez świat artystyczny. Tak samo jego publikacye o sztuce portugalskiej. Jako poseł pruski w Hiszpanii odznaczył się w swych pertraktacyach z Donozem Cortès, a listy jego i korespondencye utrwalił w r. 1880 francuski publicysta hr. d'Antioche w książce pt. „Deux diplomates".

Król Fryderyk Wilhelm IV mawiał nieraz, że niewielu ma tak wiernych i światłych doradzców, jak Atanazy hr. Raczyński. Ale ten doradzca nie korzystał ze swego uprzywilejowanego stanowiska, by cośkolwiek dobrego uczynić dla ojczystego kraju. Pozostał mu obcym przez długie lata, które spędził w stolicy Niemiec i nawet na łożu śmierci rozporządził, aby zwłoki jego nie spoczęły na polskiej ziemi. Pochowano go w kościele św. Jadwigi, w pobliżu zamku królewskiego. Dziś imię jego na nowo odżyło w Wielkopolsce, dla której brat jego, hr. Edward z Rogalina, tak znamienne położył zasługi. A odżyło w sposób szczególny. Oto po całym szeregu środków antipolskich wystąpił rząd pruski z fundacyą, która, choć przeciw nam zwrócona, jednak pod względem kulturalnym przedstawia się poważnie i której społeczeństwo polskie bacznej nie może odmówić uwagi.

Podstawę nowego muzeum stanowią zbiory hr. Atanazego. Pragnąc je zwiedzić, udałem się do pałacu muzealnego. Gmach sam, tworzący róg ulic Nowej i Wilhelmowskiej naprzeciw Bazaru, przedstawia się wcale nieźle w swej architekturze o liniach prostych i szlachetnych, nie rażących oka widza na wzór tylu wstrętnych okazów szablonowego renesansu niemieckiego, które szpecą nasze miasta. Wewnątrz cały środek gmachu zajmuje ogromna oszklona hala, z której szerokie i jasne korytarze prowadzą do sal parterowych, a podwójne schody do gabinetów pierwszego piętra. Rozpoczynam moją wędrówkę od tych ostatnich, bo w nich właśnie pomieszczona jest galerya hr. Raczyńskiego. Przybyły tu malarz Monachijczyk określił jej wartość dwoma słowami: *Allen Respekt*. I rzeczywiście, jak na zbiór prywatnego amatora, przestawia się ona imponująco. Wiele z obrazów, dawniej uważanych jako oryginały, oznaczyła dyrekcya berlińskiej „National Gallerie", która się urządzeniem muzeum poznańskiego zajęła, jako kopie, zresztą przeważnie dobre; ale po za niemi jest szereg utworów oryginalnych o nazwiskach bardzo dobrze brzmiących.

Z mistrzów włoskich reprezentowani są: Bronzino pięknym portretem Kosmy Medyceusza, dwoma płótnami Francia, jednem Borgognone, również jednem Belliniego, któremu towaszyszą inni mistrze ze szkoły weneckiej, a nadto Canaletto, którego płótno przedstawia elekcyę Stanisława Augusta na Woli pod Warszawą. Ze szkoły hiszpańskiej wymienię trzy oryginały Velasqueza i trzy Zurbarana; z flamandzkiej Snydersa i piękną madonnę Quintyna Matsysa.

Z obrazów szkoły francuskiej posiada galerya między innemi trzy płótna Ary Scheffera i jedno Pawła Delaroche. Najliczniej oczywiście reprezentowani są Niemcy. Cztery płótna Kaulbacha, jedno Achenbacha, dalej „Magdalena" Böcklina, „Walka centaurów" i „Królowa elfów" Makarta, obrazy Menzla, Overbecka, Korneliusa. Do niemieckiej szkoły zaliczył także [illegible] muzealny akwarelę Atanazego hr. Raczyńskiego, przedstawiającą katedrę w Akwizgranie. W zacisznym kąciku jednej z bocznych sal wisi kilka obrazów polskich, cztery akwarele Orłowskiego i jedna Piotra Michałowskiego, przedstawiająca kuźnię wiejską. Obok nich „Wypędzenie Agary" pędzla Norblina, malowane *en grisaille*. Oprócz obrazów, pochodzących ze zbiorów hr. Raczyńskiego, zawiera galerya jeszcze znaczną ilość płócien, nadesłanych przez zarząd królewskich muzeów w Berlinie, a także i przez prywatnych ofiarodawców, między innymi przez członków rodziny cesarskiej. Z rzeźb odznaczają się dwie Thorwaldsena i jedna Francuza Falguière'a.

Dalsze sale pierwszego piętra zapełnione są bogatym zbiorem ciekawych zabytków wielkopolskich. Rzeźby, nagrobki, piękne marmurowe kominki z XVI stulecia, makaty, bronie, starożytne wyroby żelazne, wielki zbiór przedmiotów rytualnych żydowskich, skrzynie cechów poznańskich, ołtarze, tryptyki, monstrancye, dzwony, krucyfiksy składają się na całość, która warta jest osobnego studyum. Nie brak też i gablotek z monetami polskiemi, które ofiarowało Towarzystwo numizmatyczne poznańskie. Także i z innych dzielnic monarchii pruskiej nadesłano wielką liczbę okazów starożytnego przemysłu artystycznego. Kilku godzin potrzeba, chcąc zwiedzić to wszystko dokładnie.

Warto jeszcze rzucić okiem na parter, złożony z ośmiu sal. Skrzydło od ulicy Nowej zawiera odlewy gipsowe najsławniejszych posągów i rzeźb, znajdujących się w muzeach europejskich. Z punktu widzenia dydaktycznego, rzecz znakomicie ułożona, jak wogóle całe muzeum. Wszędzie napisy dokładne, nie wymagające zaglądania do katalogu. Wszędzie porządek wzorowy, a dodatkowe objaśnienia udzielane są chętnie przez urzędników dozorujących, doskonale ze zbiorami obznajomionych. Okazuje się to szczególnie przy zwiedzaniu zbiorów mineralogicznych, botanicznych, paleontologicznych i geologicznych, zamieszczonych w salach lewego skrzydła. Tam, a więcej może jeszcze w gabinetach, zawierających wykopaliska z grobowców słowiańskich i w sali wystawy przedmiotów szkolnych, bezustanny odbywał się w mej obecności wykład ze strony urzędników, którzy ciekawej publiczności, przeważnie z niższych stanów, dawali treściwe objaśnienia. A publiczności tej przy niedzieli doprawdy nie brakowało. Co najmniej tysiąc osób równocześnie zapełniło sale. Widać już, że muzeum będzie popularnem wśród niemieckich mieszkańców miasta. Ale i polskie dźwięki słyszałem tu i ówdzie.

Zwiedzają muzeum także Polacy, oglądają i porównywują ten przepych urzędowy, który powstał z dnia na dzień, jakby za skinieniem różdżki czarodziejskiej, ze skromnem, ba, nawet nędznem po części ulokowaniem naszych polskich zbiorów w gmachu Tow. przyjaciół nauk. Ale i tam zanosi się na lepsze i żywimy nadzieje, że niezbyt długo przyjdzie nam czekać na przybudowanie nowego skrzydła, które ułatwi pomieszczenie biblioteki i zabytków. Nie będziemy jednak posiadać zapewne nigdy takiej galeryi obrazów, jak ta, którą się szczyci muzeum niemieckie. Lecz czyż doprawdy nigdy? Nie od dziś przecież jest mowa o przeniesieniu wspaniałych europejskiego znaczenia zbiorów śp. hr. Izy Działyńskiej, a obecnie ks. Witolda Czartoryskiego do Poznania. Dziś spoczywają one samotnie w zamku gołuchowskim o kilka godzin koleją od Poznania, znane tylko nie wielu, a nie służące nawet właścicielowi, który nie mieszka w tej rezydencyi. Umożliwić korzystanie z nich naszej publiczności byłoby odpowiedzią na założenie muzeum niemieckiego, a odpowiedzią dobrą i szlachetną na ten, bądź co bądź, kulturalny i poważny nowy występ niemiecki.

Lecz wracam jeszcze do muzeum niemieckiego. Na zakończenie prowadzi mnie urzędnik do osobnej salki, przeznaczonej dla wystawy sprzedażnej. Jest to oryginalny pomysł dyrekcyi, która nawiązała stosunki z różnemi firmami zagranicznemi i odbiera od nich cenne okazy przemysłu artystycznego na pokaz i na sprzedaż. Przesyłka i w danym razie zwrot okazów, odbywa się na koszt muzeum. Wystawa ta jest rzeczywiście zajmującą. Zwracają przedewszystkiem uwagę porcelany i fajansy francuskie z Sèvres i majoliki paryskie firmy Delaherche, majoliki z fabryki w Glatigny, śliczne porcelany szwedzkie z Roerstrand i duńskie z Kopenhagi, stamtąd również artystyczne wyroby cynowe, secesyjne meble z fabryki Hubera w Dreźnie, tkaniny norweskie i wiele innych przedmiotów. Wystawa ta zmienia się i odświeża bezustannie.

Oto wynik pobieżnej lustracyi nowej instytucyi niemieckiej w grodzie Przemysławowym. Ma ona służyć dwojakim celom. Przy otwarciu muzeum mowy hakatystów stawiały mu jako zadanie przedewszystkiem szerzenie ducha niemieckiego, oraz wzbudzanie uszanowania i podziwu dla rządu założyciela. Enuncyacya zaś dyrekcyi w sposób przyzwoity zaznaczyła ogólno-ludzkie zadanie kulturalne sztuki, której służyć, bez względu na spory i walki, celem będzie kierownictwa. W polskich zaś sercach nowa ta instytucya wespół z nową akademią niemiecką oby wzbudziła dążenie do celu trzeciego, do pobudzenia ruchu artystycznego i umysłowego polskiego w naszej dzielnicy, który choćby dlatego nie może podnosić ducha społeczeństwa, że niemal wcale u nas nie istnieje. Muzeum cesarza Fryderyka niech będzie dla nas *memento*, że i na tem polu germanizm trafnie poznał nasze słabe strony.

Z wycieczki do Lourdes.

Jedna z obywatelek, która odbyła tymi czasy pielgrzymkę do Lourdes, tak opisuje swoje wrażenia:

Na horyzoncie ukazują się Pyreneje... z razu wdzięcznie falujące, lekkie wzgórza zalesione, potem coraz wyższe, wyższe. Na szczytach poszarpanych turni i skał wyniosłych bieli się śnieg świeżo spadły, z gór zawiewa mroźny prąd wiatru. Ale nam w sercach ciepło i słoneczno — dusze rozgrzewa myśl, że oto niebawem ukaże się nam miejsce wszechświatowych pielgrzymek, zacisze głębokiej wiary i miłości Bożej, gdzie od pół wieku, na głos ubogiego dziewczęcia, zbiegają się narody, by oddać hołd Niepokalanej Matce, cudownie tu objawionej!

Lourdes!

Któreż serce katolickie nie zadrży na dźwięk tego słowa? Bije od niego jakiś niezwykły majestat, przedziwna moc i siła, blask wprost olśniewający! Któż z nas nie widział na obrazku tej białej dziewiczej postaci Królowej Nieba, z twarzą anielską i cichą, z różańcem u boku, z dłońmi na piersiach złożonemi, jakby uginającemi się pod ciężarem łask, które niby drogie perły sypią się od lat tylu, na tych co cierpią i płaczą, na tych co proszą i wierzą — i nigdy wyczerpać się nie mogą! Któż z nas nie wpatrywał się z przejęciem w tę skromną, prostą dzieweczkę, tonącą w miłośnej ekstazie przed nieziemskiem zjawiskiem Niepokalanej?

Kto z nas w ciężkiej chwili życia, gdy smutek oplótł mu serce cierpieniem i zgryzotą, nie pieścił w duszy marzenia o podróży do Lourdes, nie leciał na skrzydłach modlitwy do tej przystani wszechbólów i wszechnędzy i nie kładł się do stóp Najświętszej Lekarki, błagając o litość dla siebie lub swoich? Dziś nie ma chyba zakątka na świecie, gdzieby woda z tego cudownego źródła nie była czczona — nie ma narodu, któryby nie przybył ugiąć kolan przed błogosławioną postacią w grocie objawioną!

Na schyłku minionego stulecia, gdy z jednej strony wiał prąd zgnilizny moralnej indyferentyzmu religijnego, obejmujący Francyę, tę najstarszą córkę Kościoła — z drugiej strony, z łona tejże samej Francyi, szarpanej przewrotem, biegną do Lourdes całe zastępy pielgrzymów. Oni budują kościoły, wspaniałą bazylikę, zakładają klasztory i lazarety. W przeciągu lat 50 mała nieznana mieścina zamienia się w miasto kipiące życiem, słynne na obu półkulach świata, odwiedzane rok rocznie przez 700.000 ludzi! I to wszystko dzieje się, podnosi pod czarem głosu niewinnego czternastoletniego dziecka! Na wezwanie Bernadetty poruszają się tłumy — płynie z stron wszystkich procesya narodów, a przed nią szereg nędzarzy, bojowników zmiażdżonych przez życie, smutny szereg kalek, nieszczęśliwych, wyrzutków losu, upośledzonych przez naturę, którym nikt już na ziemi pomódz nie może, a których ta Matka Niebieska pociesza, przytula, uzdrawia!

O! któżby jeszcze śmiał tu wątpić o wszechmocnej władzy i potędze Boskiej Lekarki? Wobec niezliczonej ilości stwierdzonych, wprost cudownych uzdrowień, wobec tej masy dziękczynnych słów wyrytych w bazylice, w krypcie, w kościele św. Różańca, zamilknąć muszą głosy niedowiarków, heretyków lub wolnomyślnych. Widziano tu ludzi nauki przybyłych li tylko z ciekawości i takich, którzy z szyderstwem na ustach patrzyli na tę wspaniałą manifestacyę wiary, ale jeśli nie wszyscy nawróceni zostali, mało który z nich mógł oprzeć się wzruszeniu. Tu, na niejednej, sędziwej, pracą ducha zoranej twarzy popłynęła łza, od dziesiątek lat niewidziana! Tu, na niejedno serce, bojem życia zatwardziałe, zwątpieniem opancerzone, padł raz pierwszy promyk wiary!

Trudno oddać piórem czar tego miejsca!... trzeba tu być, spojrzeć na to wspaniałe otoczenie przyrody, te góry, tę fortecę, stojącą na straży miasta, tę smukłą wieżycę bazyliki, strzelającą wysoko ku błękitom, niby w kamień zaklęta modlitwa dziękczynień — tę rzekę śliczną, rozbujałą, tysiącem westchnień wiecznie szemrzącą — a zwłaszcza tę postać Maryi, opartą o cichą, w bluszcz spowitą grotę, w otoczeniu krukwi, eks-votów — jarzącą światłami, oblężoną żebrzącymi miłosierdzia — miłosierdzia — miłosierdzia!

Trzeba widzieć, tak, jak my widzieć mieliśmy szczęście — imponującą pielgrzymkę męską, z kilkunastu tysięcy ludzi złożoną (bywa ich do 60 tysięcy i więcej), płynącą od groty, przez miasto, niby fala rozśpiewana, a między nimi starcy wiekiem lub cierpieniem pochyleni, o twarzach marsowatych lub wynędzniałych, górale w strojach narodowych, tryskający życiem i zdrowiem — młodzież tam idzie rosła i krzepka, chłopcy w biało-błękitnych ubraniach, cały zastęp poważnych i dostojnych kapłanów, młodych kleryków — biednych i bogatych — a nad ich głowami powiewne sztandary z nadpisami:

Katolickie stowarzyszenie robotników z Paryża. Takie same stowarzyszenia z Tuluzy, z Poitou, z Angers, z Lyonu, z Limoges i mnóstwo, mnóstwo innych sztandarów.. W czasach pogromu Kościoła we Francyi — jakiż tryumf Maryi!

Noc już późna—na lazurach milion gwiazd świeci, a na ziemi kilkanaście tysięcy sercpochodni drży, płonie, wędruje, wężowym szlakiem, płynie po grocie — gdzie serc Królowa — króluje. I z piersi pielgrzymów wyrywa się pieśń:

„Ave Maria" — „Ave Maria!"
Szumią drzewa, rzeka śpiewa —
Lecą, płyną mezkie chóry,
Zda się niebo, ziemia, góry —
W jeden cudny hymn ujęte
Powtarzają słowa święte:
Ave Maria! Ave Maria!
Zdrowaś Maryo!...

A nam wędrowcom, z dalekiej, smutnej ziemi przybyłym, serca drżą szczęściem, rosną chwałą Maryi i płaczą bólem wszystkich bólów w kraju pozostałych!...

Nie, one w kraju nie pozostały! — Myśmy je tu przynieśli, u stóp Maryi złożyli, przypominamy Jej, że tam, daleko — jest naród — męczennik, który wśród klęsk i zamętów nigdy o Niej nie zapomniał — że my wśród smutnych pono najsmutniejsi — wśród nieszczęśliwych najnieszczęśliwsi — wśród biednych najubożsi.

Więc błagamy Najlitościwszą:

Nie daj nam, Matko! odejść bez pociechy,
Rzuć jasny promyk na te nędzne strzechy,
Kędy się troska z wszechuciskiem schodzi,
Kędy się boleść od lat tylu rodzi! —
Nie daj nam, Matko! odejść bez pociechy,
Ty Litościwa, Ty Dobra, Ty Wielka!
Rozbitków życia, głodnych Karmicielka,
Śpiesz na ratunek!... Włóż litosne dłonie
Na zimne, w śmierci stygnące już skronie
Twojej ziemicy!... Gdy Ty zechcesz — Pani!
To my — Łazarzem Narodów nazwani,
Wstaniem potężni, dzielni, silni, zdrowi, —
Najświętsze Imię Twe bronić gotowi,
Gdziekolwiek kwitnąć będą polskie strzechy...
O Matko! nie daj nam iść bez pociechy!

Mały feljeton.

Dlaczego nie żenią się nasi kawalerowie?

Moja Ludwisiu naucz się robić,
Bo cię nie weźmie żaden królewicz,
Tylko cię weźmie szewczyk ubogi,
Będziesz mu nosić skóry do wody.
Pieś ludowa.

Zostałem więc starym kawalerem — och bardzo już starym! Tysiące oznak mówi mi, że zostawiłem już poza sobą t. zw. moment psychologiczny. Ciocie i kuzynki dały za wygrane swatom, a mniej lub więcej piękne damy ze szczególną jakąś pobłażliwością przyjmują moje hołdy. Co zaś najsmutniejsze, to fakt, że młode panienki coraz częściej biorą mnie za powiernika tajemnic swych najskrytszych. Przyszłość przedstawia się w ciemnych nadzwyczaj kolorach i jedna z matron, która nie przestała darzyć mnie swoją przychylnością, przepowiada mi przy każdej sposobności stosownej, czy niestosownej, że umrę w szpitalu, a olbrzymi mój majątek, ulokowany w nieruchomościach miejskich i wiejskich, jak i w papierach wartościowych, zagrabi gospodyni.

Gdybym choćiaż miał gospodynię! Tymczasem jedynym towarzyszem mej doli i niedoli jest trzymiesięczny wyżeł, na szczęście, czystej krwi angielskiej, Rock, który do tego stopnia wziął mnie już pod kuratelę, że spędza mnie z fotelu, dając mi wymowną gestykulacyą i mimiką do poznania, że zająłem bezprawnie legalne jego legowisko.

A jednak, zdawaćby się mogło, że miałem wszelkie dane, materyalne i moralne, na właściciela własnego ogniska domowego, dobrego męża i wzorowego ojca rodziny. Najpierw materyalnie. Owóż jestem człowiekiem dość majętnym. Ale mówili mi starzy ludzie, że więcej, niż od mamony, szczęście małżeńskie zależy od zgodności charakterów. Otóż zgodność mego charakteru nie zna granic; nic nie zdoła wytrącić mnie z równowagi i popsuć mi humoru, i przypuszczam, opierając się na dość poważnych danych, że miałbym wszelkie warunki na typowego pantofla.

A jednak zdecydować się nie mogłem na krok stanowczy. W krytycznej chwili stawał mi zawsze na przeszkodzie brak odwagi, czy lekkomyślności. Skoro zliczyłem wszelkie *pro*, obalały mi kalkulacyę liczne *contra*. Wiedziałem dobrze, że stary kawaler jest straszydłem na wróble i przedmiotem obrzydzenia dla niebianek, pragnących wyjść za mąż, a zwłaszcza dla mam, wyposażonych w dojrzewające lub dojrzałe latorośle płci piękniejszej. Z drugiej jednak strony, mąż uciekający z domu, będącego dlań piekłem, również nie jest przykładem, godnym naśladowania.

Daremnie tłómaczył mi jeden z przyjaciół, jęczący oddawna w więzach hymenu, że rozmyślając i ważąc wszelkie szanse, nigdy nie dojdę do celu. Zdaniem tej powagi w sprawach małżeńskich, należy skok stanowczy uczynić z zamkniętemi oczyma, rzucić się jak do wody, w której utoną jedni, drudzy jednak pływają bezpiecznie, swobodnie i szczęśliwie.

Przypuszczam nawet, że tych drugich jest daleko więcej, że mianowicie liczba małżeństw nieszczęśliwych wcale nie jest tak wielka, jakby sądzić można z kroniki wypadków bieżących, lub sprawozdań sądowych. Szczęście kryje się skromnie, jak fiołek, gdy skandal, przy pomocy stugębnej reklamy, rzuca się natrętnie w oczy całemu światu. Trudno, rzecz prosta, o statystykę, choć w przybliżeniu tylko dokładną. Twierdzić jednak można z czystem sumieniem, że na jedno skandaliczne przypada co najmniej czterdzieści siedm małżeństw, jako tako szczęśliwych.

Dlaczego jednak nie żenią się nasi kawalerowie, dlaczego i ja nie ożeniłem się? Nie obwijajmy prawdy w bawełnę. Pierwszej i głównej przyczyny wstrętu do małżeństwa, wstrętu, częstszego zresztą w innych więcej cywilizowanych społeczeństwach, niż u nas, szukać należy w egoizmie, w brzydkim, nagim, pospolitym egoizmie. Kawalerowi dzieje się na ogół, przynajmniej do pewnego okresu, zbyt dobrze, aby pragnąć chciał zmiany swego położenia. Korzysta on z wszelkich prawie przyjemności, jakie zapewnia jednostce dzisiejszej życie społeczne, a wolny jest od wszelkich jego obowiązków i ciężarów. Poruszano wprawdzie tu i ówdzie myśl stawiania zatwardziałych kawalerów pod pręgierzem, nakładania na nich wysokich podatków, lub zmuszania ich do służby wojskowej w miejsce ojców rodzin. Na razie jednak wszelkie te piękne projekty nie mają zbyt wielkich widoków powodzenia. Za wielu starych kawalerów zasiada w rządach i ciałach prawodawczych. Długo więc jeszcze śpiewać będziemy mogli: „Niech żyje kawalerski stan..."

Ostatecznie jednak abnegacya moja czy dobroduszność nie sięga tak daleko, abym widział źdźbło w mojem oku, a pomijał milczeniem belkę w oku bliźniego. Przypatrzyć się trzeba i odwrotnej stronie medalu, a nie rzucać bezwzględnie kamieniem potępienia na starych kawalerów. Obok egoizmu przyczyniają się do rozpowszechniającego się coraz bardziej wstrętu do małżeństwa inne, daleko poważniejsze motywy.

Najpierw więc wychowanie kobiet w warstwach, dostarczających najliczniejszego kontyngentu starych kawalerów i starych panien. Wypadki przymusowego czy dobrowolnego celibatu są względnie rzadkie na tak zw. wyżynach i nizinach społecznych. Panna z wielkim majątkiem, jak i robotnica lub służąca i dzisiaj jeszcze dość łatwo znajdzie męża. Inaczej w warstwach średnich, gdzie zwykle inteligencya idzie ręka w rękę ze skromnością środków materyalnych, gdzie jednak skromność ta w większej liczbie wypadków nie wyłącza dość wielkich pretensyj i kosztownych aspiracyj.

Jeśli zaś gdzie, to u nas pretensye te przekraczają na ogół wszelką dozwoloną miarę. Kobieta, przyzwyczajona od pierwszej młodości do tryumfów na balach, do codziennego niemal uczęszczania do teatru lub na koncerty, upatrująca w zabawie cel i treść swojego życia, czuć się nie będzie szczęśliwa w stosunkach, nakładających na nią wiele i ciężkich obowiązków. Nie mówię już o tem, że ogromnej większości tych niebianek nie przygotowano wcale do tych obowiązków, że zmiana położenia zastaje je całkiem bezradne.

Z drugiej znów strony człowiek rozumny i uczciwy wahać się będzie przykuć do swego boku istotę, której dać nie może wymarzonego przez nią szczęścia, która przytem obraca się w całkiem innej sferze pojęć, zapatrywań i potrzeb duchowych i materyalnych.

Nie chcę bynajmniej twierdzić, że w naszych warunkach człowiek rozumny znaleźć nie może rozumnej, stojącej na wysokości swego wykształcenia kobiety. Liczne na szczęście i u nas dobrane i szczęśliwe małżeństwa zadają kłam takiemu przypuszczeniu. Małżeństwa jednak niedobrane i nieszczęśliwe, których również nie brak, dowodzą, że nie każdy Pompiliusz znajduje swoją Numę, że w każdym razie małżeństwo jest skokiem w przyszłość nieznaną i niepewną.

Nie ulega jednak kwestyi, że skok ten byłby mniej ryzykowny i znalazłby daleko więcej zwolenników, gdyby w warstwach naszych, dostarczających najliczniejszego kontyngentu starych kawalerów i starych panien, wychowywano piękniejsze, choć podobno słabsze latorośle rodzaju ludzkiego w innych, niż dotychczas pojęciach, nauczano je liczyć się lepiej z rzeczywistymi warunkami życia, wpajano w nie świadomość, że najpiękniejsza nawet kobieta nie jest bożyszczem, przeznaczonem wyłącznie do odbierania hołdów mniej lub więcej bezmyślnych, lecz także jednostką społeczną, której przysługują pewne prawa, na której jednak ciążą także pewne obowiązki. „Moja Ludwisiu, naucz się robić...".

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Minister Witte, bar. Rosen i profesor prawa państwowego Martens, odjadą do Ameryki we środę, a najpóźniej we czwartek. We wtorek odbędzie się pod przewodnictwem cara narada ministrów, na której ostatecznie zostaną określone warunki pełnomocnictwa do rokowań pokojowych. W Petersburgu są przekonani, że znają prawdopodobne warunki pokojowe Japonii, przynajmniej w głównych punktach. Te ostatnie dotyczą odstąpienia wyspy Sachalin, zburzenia twierdzy Władywostok, zwrócenia Chinom Mandżuryi, z wyjątkiem półwyspu Liaotung, który ma pozostać w posiadaniu Japonii, dalej uznania japońskiego protektoratu nad Koreą i japońskiego zarządu kolei Charbin — Port Arthur, jakoteż wypłacenia trzech miliardów franków odszkodowania wojennego.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg. Jenerał Liniewicz donosi 15-go b. m: Dnia 14-go b. m. widziano dwie łodzie torpedowe w drodze do zatoki Amerykańskiej. Kilka torpedowców przybyło do zatoki Olga.

Paryż. Według otrzymanych tu informacyj sprawa z usunięciem się Murawiewa, a zamianowaniem Wittego pełnomocnikiem do rokowań pokojowych w Waszyngtonie ma się zupełnie inaczej, niż przedstawiano z Petersburga, mianowicie, że Murawiew jest chory, i dlatego car powierzył tę misyę Wittemu. Według nadeszłych teraz informacyj żaden z wybitnych mężów stanu rosyjskich nie chciał podjąć się tej misyi, gdyż rozumiał dobrze, że cokolwiek zrobi, w każdym razie na zawsze skompromituje swoje nazwisko. Jeżeli pokój zawrze, to, chociażby go zawarł w najlepszych możliwie warunkach, spotka się z zarzutem, iż zhańbił Rosyę, jeżeli zaś go nie zawrze, to powiedzą, iż był nieudolnym, i nie umiał wywalczyć dobrych warunków. To też Murawiew, chcąc siebie ratować, takie stawiał objekcye carowi, iż wyraźnie wypływało z nich, że on w żadnym razie pokoju nie zawrze. Witte pełen ambicyi podjął się tej misyi ku wielkiemu zadowoleniu wszystkich jego nieprzyjaciół. W obozie słowianofilskim podobno odzywają się w te słowa: „Niech się niemiaszko skompromituje". Przyjaciele Wittego ogromnie mu odradzali, żeby nie podejmował się tej misyi, on jednak miał odpowiedzieć: „Oddam jeszcze tę usługę Rosyi i wycofam się z życia politycznego."

KRONIKA.

Lwów 18 lipca.

J. E. Leon hr. Piniński wyjechał na kilka tygodni do Anglii.

Ślub. W kościele parafialnym w Kochawinie odbędzie się dnia 29 b. m. ślub panny Justyny Wojakowskiej, córki p. Mieczysława i Tekli z Syroczyńskich Wojakowskich, z dr. Tadeuszem Milewskim.

Stypendya. P. Antoni Skrzyński, właściciel dóbr Żurawno, nadał na przedstawienie namiestnictwa stypendya w kwotach rocznych po 420 koron z fundacyi im. Adama Żebrowskiego, Aleksandrowi Ulenieckiemu, słuchaczowi III roku praw w uniwersytecie we Lwowie, i Tomaszowi Rodkiewiczowi, słuchaczowi I roku praw w uniwersytecie w Krakowie.

Pogrzeb śp. Anny z br. Kapri Theodorowiczowej, żony marszałka powiatu horodeńskiego i posła sejmowego p. Antoniego Theodorowicza, odbył się w Żukowie w sobotę, a udział w tym smutnym obrzędzie setek obywatelstwa, przedstawicieli władz rządowych i autonomicznych z horodeńskiego i z sąsiednich powiatów, tudzież tysięcy ludu z całej okolicy, świadczył najwymowniej o niepomiernej miłości, jaką u wszystkich cieszyła się ś. p. Anna, tudzież o życzliwości i współczuciu dla ciężko dotkniętego przez Opatrzność męża zmarłej. Telegramów i listów kondolencyjnych nadeszło około 500, a wieńców na trumnie złożono przeszło 50.

Elżbieta Heger Skalska, była śpiewaczka opery lwowskiej, zmarła wczoraj w zakładzie dla nieuleczalnych we Lwowie, przeżywszy lat 50.

Na horyzoncie sceny skarbkowskiej zajaśniała około roku 1880, a wybitne swoje stanowisko, najpierw w operetce, a później w operze, zawdzięczała nadzwyczajnym zdolnościom muzykalnym i pięknemu głosowi. Przez długi czas śpiewała partye pierwszorzędne w Traviacie, Łucyi, Marcie, Hugonotach i t. d. zyskując zawsze jak najpochlebniejsze uznanie publiczności i krytyki, która nad jednem tylko ubolewała, a mianowicie, że stosunki nie pozwoliły śp. Skalskiej na wyższe wykształcenie zagranicą, gdzie byłaby niezawodnie doszła do szczytu doskonałości i niepospolitej sławy, mając od natury wszelkie dane na znakomitą primadonnę operową. Otrzymywała często bardzo korzystne zaproszenia z zagranicy, lecz zawsze scenie lwowskiej wierną pozostała. Mimo tryumfów, jakie na scenie odnosiła, była zawsze skromną, niewymagającą i dobrą koleżanką, to też kochali ją wszyscy. Ś. p. Skalska zamężną była za Tadeuszem Skalskim, znanym i cenionym swego czasu komikiem sceny skarbkowskiej. R. i. p.

Z kapituły zakonu OO. Franciszkanów. Prowincyałem obrany został O. Peregryn Haczela; sekretarzem prowincyi O. Remigi Duda; kustoszami: O. Alfons Ptaszek i O. Bonawentura Leja. Definitorami: dla krakowskiej kustodii obrany został: O. Marcel Szubert. Dla lwowskiej kustodii O Kamil Matejkiewicz. Gwardyanami obrani zostali: we Lwowie O. Kazimierz Siemaszkiewicz, w Krakowie O. Alojzy Karwacki, w Przemyślu O. Joachim Ruszel, w Kalwaryi Pacł. O. Ferdynand Swierczyński, w Horyńcu O. Kasyan Serwin, w Krośnie O. Karol Olbrycht, w Sanoku O. Paweł Pelczar, w Haliczu O. Norbert Sobolewski, w Jaśle O. Feliks Bogaczyk, w Jajkowcach O. Kalikst Figura.

Odpowiedź Kestranka. W odpowiedzi na oświadczenie p. Rapoporta nadesłał wiedeńskim dziennikom p. Kestranek oświadczenie, w którem stwierdza, że p. Rapoport faktycznie dopominał się dla swojej fabryki gwoździ specyalnych udogodnień, tudzież dostawy drutu po cenach tańszych i kategorycznie poparł żądania swoje oświadczeniem, że jeżeliby nie uczyniono zadość jego życzeniom, to on, jako poseł, potrafi postarać się o agitacyę przeciwko kartelowi. Jeżeli zaś dopiero po latach wypadek ten podał Kestranek do wiadomości publicznej, to uczynił to dlatego, że przypomniał sobie w różnych mowach członków Koła polskiego szczegóły, które dowodzą, że faktycznie czyniono agitacyę przeciwko kartelowi, że więc zapowiedziane przez p. Rapoporta kroki zostały faktycznie uskutecznione.

Ruskie muzeum. Z polecenia xiędzia Metropolity Szeptyckiego urządzono w parterze zabudowania metropolitalnego u św. Jura szereg sal, w których będą pomieszczone rękopisy i stare druki ksiąg cerkiewnych, zebrane z wielkim trudem i nakładem przez X. Metropolitę. Prócz biblioteki powstaje tam muzeum cerkiewne, w którem będą złożone stare i bardzo cenne obrazy, rzeźby itp. twory małoruskiej sztuki cerkiewnej. Wszystko to obecnie porządkuje się i za powrotem X. Metropolity z zagranicy będzie oddane do użytku publicznego.

Wyścigi konne w Rymanowie. W niedzielę 23 bm. odbędą się na terenie p. St. Ostaszewskiego w Klimkówce pod Rymanowem wyścigi konne na dochód ochronki w Rymanowie. Biegów będzie siedm: z płotami, z przeszkodami, wielki bieg z przeszkodami, jeu de barre, myśliwski ze współudziałem pań, bieg chłopców na kucach i wielki bieg myśliwski. Wieczorem odbędzie się bal w zakładzie rymanowskim.

Popłoch w Kochawinie. Podczas odpustu w Kochawinie, w niedzielę w nocy rzezimieszki usiłowali wzniecić pożar w szopie, gdzie kilkaset osób nocowało, aby w zamieszaniu mogli kraść swobodnie. Na krzyk: gore! powstał wielki popłoch i zamieszanie. Przerażeni pątnicy, nocujący na pierwszem piętrze i strychu, wyskakiwali na ziemię, odnosząc ciężkie uszkodzenia. Student gimnazyalny Rudka, skacząc, wpadł na bagnet przechodzącego żandarma i w kilka godzin umarł. Kilkanaście osób potłukło się ciężko.

Złośliwy żart. Bank darmsztadzki rozesłał wszystkim swoim klientom prospekt na nową pożyczkę japońską. W prospekcie tym zalecał tę pożyczkę jako doskonałą lokacyę kapitału, zapewniając, że z powodu przewidywanych wielkich zwycięstw Japończyków nad Rosyanami i spodziewanego zupełnego pobicia armii Liniewicza, papiery japońskie pójdą znacznie w górę. Między klientami banku darmsztadzkiego są rozmaite instytucye finansowe w Rosyi, a także wiele członków z rodziny cesarskiej, jakoteż wiele arystokratycznych i biurokratycznych rodów rosyjskich. Czy umyślnie, czy przypadkowo urzędnicy bankowi rozsyłając ten prospekt, posłali go nietylko klientom banku darmsztadzkiego w Niemczech, w Austryi i Szwajcaryi, ale także w Rosyi. Tam pojawienie się owego prospektu wywołało naprzód konsternacyę, a potem okropne oburzenie. Mnóstwo osób z impertynencyami zwróciło prospekt i zawiadomiło, że odtąd wszelkie stosunki zrywa z bankiem darmsztadzkim i wogóle z bankami niemieckimi, przekonawszy się z tego faktu, że Niemcy umizgają się do Rosyan i oświadczają się z przyjaźnią, a równocześnie dają swoje pieniądze Japończykom na prowadzenie wojny z Rosyanami.

Tanie mieszkania dla robotników. Pod przewodnictwem p. Aleksandra Getritza, wicepre-

zesa „Skały", odbyło się wczoraj nadzwyczajne walne zgromadzenie tego pod każdym względem bardzo dobrze rozwijającego się stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej, zamierzającego przystąpić do budowy domów czynszowych na tanie mieszkania dla robotników i niezamożnych majstrów. W tym celu pożądane jest takie zaokrąglenie gruntów budowlanych, będących własnością tego stowarzyszenia, aby można było przy sposobności budowy nowego domu „Skały" i domków czynszowych postawić się o odpowiedni front od ulicy Zamkniętej i przeprowadzić pasaż od tejże ulicy ku ulicy Mickiewicza, a ewentualnie także ku ulicy Zygmuntowskiej przez co podniosłaby się wartość zarówno realności „Skały", jak też realności sąsiednich. Najbliższy sąsiad „Skały" p. Tomasz Wydżga okazał się dla całej tej sprawy bardzo przychylnym i dotyczącej komisyi „Skały" oświadczył chęć zawarcia z Towarzystwem takiego kontraktu, któryby dawał możność przeprowadzenia regulacyi gruntu i pasażów na bardzo korzystnych warunkach, a nadto ofiarował „Skale" prawo przypierania budowli do muru swej kamienicy, w zamian za bardzo drobne ustępstwa. Projekt tego kontraktu przedstawił imieniem komisyi referent p. Stanisław Niemczynowski, walnemu zgromadzeniu, zebranemu w komplecie przeszło 120 członków; poczem, po przeprowadzeniu dyskusyi, uchwalono jednogłośnie wobec notaryusza p. Teleśnickiego wszystkie zasadnicze punkty kontraktu i upoważniono komisyę do zawarcia go, uznając dotychczasową działalność komisyi za pożyteczną.

Ku końcowi posiedzenia wyrażono radość z tego, że dawny członek i były senior „Skały" p. Michał Michalski został zaszczycony wyborem na prezydenta stolicy i polecono wydziałowi, aby przez osobną deputacyę złożył p. prezydentowi gratulacye imieniem całego Stowarzyszenia.

† **Helena z Kraińskich Jarużelska**, żona p. Józefa, właściciela dóbr Babice nad Sanem i Sanoczany w pow. przemyskim, zmarła przed kilku dniami, okrywając żałobą nietylko rodzinę, ale i całą ziemię przemyską, gdzie znaną była z żywej i czynnej pobożności, gorącego i wytrwałego patryotyzmu, niezmordowanego poświęcenia dla bliźnich, uczuć wielkiej miłości tradycyi rodzinnej i poczucia obowiązków, które z nich płyną.

S. p. Helena Jarużelska była siostrą zasłużonego marszałka powiatu sokalskiego p. Wincentego Kraińskiego, a córką kapitana inżynieryi wojsk polskich z 1831 r. — posła na Sejm kromierski, długoletniego marszałka powiatu liskiego, p. Edmunda Kraińskiego i Kataryny z Rożnieckich.

Cześć jej pamięci!

Bezpieczeństwo publiczne w Warszawie zmniejsza się z każdym dniem skutkiem rozwydrzenia się najniższych warstw społecznych i nieudolności policyi. Oto w biały dzień, bo około godziny 4 popołudniu przystąpił na ulicy Kruczej do przechodzącej pani Zofii K. jakiś młody żebrak, domagając się natarczywie jałmużny. Pani K. odparła kilkakrotnie, że nie ma drobnych (trzymała jednak w ręku portmonetkę, w której znajdowało się kilka rubli). Wówczas przyskoczyło do napastowanej dwóch łotrów, którzy pochwycili ją za ramiona, a żebrak ów wyrwał jej z ręki portmonetkę i zaczął uciekać, wspólnicy zaś, dobywszy rewolwerów zagrozili przerażonej kobiecie, że jeśli krzyknie o pomoc, padnie trupem na miejscu. Oczywiście poszkodowana nie krzyknęła i łotry bezkarnie odeszli.

Na przedmieściu Praga wtargnął tłum, złożony ze 100 mniej więcej osób do dwóch osławionych domów, zrabował je i zdemolował. Wojsko wkroczyło i zabiło strzałem z broni, przyczem sześć osób zabito.

Głód w Rosyi. Według wiadomości nadchodzących z Petersburga, w niektórych okolicach w Rosyi środkowej, wschodniej i południowej panuje tak straszny niedostatek, że przewidują, iż głód będzie tak wielki, jak w roku 1891, kiedy to chłopi marli setkami lub emigrowali na Sybir.

Skarga przeciw *Naprzodowi*. Z Krakowa donoszą, że przybył tam p. Józef Mikuliński, adwokat przysięgły z Zawiercia celem porozumienia się z adwokatem krakowskim prof. Rosenblattem w sprawie wniesienia skargi przeciwko redakcyi *Naprzodu* o obrazę czci. W jednym z numerów wymienionego dziennika pojawiła się była korespondencya z Zawiercia, w której korespondent twierdził, że dnia 1 lipca podczas demonstracyi socyalistycznych w Zawierciu, zjawiło się na ulicach kilka osób z miejscowej inteligencyi, wymienionych po nazwisku, oraz p. Mikuliński, z biało-czerwonemi kokardkami i agitowało wśród robotników za urządzeniem pogromu żydów. Korespondent *Naprzodu* zarzucił, że wymienione osoby razem z p. Mikulińskim tworzą „czarną sotnię". Tego rodzaju twierdzeniem korespondenta p. Mikuliński i inne wymienione osoby czują się obrażone.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych liczyło z początkiem roku bieżącego 2020 członków czynnych ubezpieczonych w kasie pensyjnej Towarzystwa. Nadto liczyło Towarzystwo w tym czasie 32 członków wspierających, 190 wspierających i 9 honorowych. Osób pobierających renty było z początkiem roku 912 z kwotą poborów rocznych K. 105.259·79 — ubyło 28 osób z kwotą K. 4.453·42 — przyznano 29 osobom z kwotą K. 13.980·25, jakoteż 37 rent inwalidów w kwocie K. 6.575·90 i 31 rent wdowich w kwocie K. 2.366·79. Majątek Towarzystwa z początkiem 1905 roku wynosił K. 1.507.353·61.

Samobójstwo panny Smoleńskiej. Z Aten donoszą, że zeszłej wtorek zastrzeliła się na cmentarzu tamecznym panna Ralla Smoleńska, córka jenerała, Polaka z rodu, służącego w armii greckiej. Kiedy dano znać rodzinie o jej samobójstwie, druga panna Smoleńska przybiegła pierwsza na cmentarz i widząc zwłoki swej ukochanej siostry, chciała sobie odebrać życie tym samym rewolwerem, który leżał na ziemi. Na szczęście zapobieżono temu. Pozostawiła list, w którym wyjaśniła, że postanowiła umrzeć, gdyż jest zanadto silnie wzruszona się oczę względem niej.

Śmierć rotmistrza na polu musztry. Z Żółkwi donoszą o tragicznym wypadku, jaki tam się zdarzył. Oto z powodu przyjazdu komendanta korpusu gen. Fiedlera odbywały się na placu musztry obok strzelnicy wojskowej ćwiczenia popisowe 4 pułku ułanów. Podczas tych ćwiczeń rotmistrz Fröhlich spadł z konia, w pełnym pędzącego i doznał przytem silnego wstrząśnienia mózgu. Przewieziono go natychmiast [illegible] p. Fröhlich dla łagodnego usposobienia i zalet charakteru [illegible] też wieść zarówno między wojskowymi jak i ludnością cywilnej.

Anarchista Farras na Węgrzech. *Pesti Hirlap* donosi, że policya francuska z przejętego listu, pisanego do siostry, przez anarchistę Farrasa, tego, który rzucił bombę pod powóz króla hiszpańskiego w Paryżu, dowiedziała się, iż znajduje się on na Węgrzech i trudni się sprzedażą fałszywych klejnotów. Policya francuska zawiadomiła więc zaraz węgierską policyę o tem i prosiła o znalezienie i zaaresztowanie Farrasa.

Wyprawa północno-amerykańska do bieguna północnego. Depesza wczorajsza doniosła, że z Nowego Jorku na okręcie Roosewelt, wyjechała wyprawa do bieguna północnego, pod wodzą porucznika Peary, który ma nadzieję, że uda mu się zatknąć na biegunie północnym flagę Stanów Zjednoczonych. Parę tygodni temu brakowało mu jeszcze 250.000 franków, by dokończyć przygotowań. Gdy to ogłosił, natychmiast ze składek publicznych otrzymał 350.000 i przyrzeczenie nagrody 60.000 franków dla załogi po powrocie z bieguna.

W wigilię wyjazdu brakowało jeszcze lekarza. Peary dał do dzienników następujące ogłoszenie: „Poszukuje się lekarza, okazya znakomita; 500 franków miesięcznej pensyi, bez możności wydania ich; podróż trwać będzie półtora roku, wikt i mieszkanie darmo. Prawdopodobieństwo uzyskania premii 125.000 franków i zobaczenia bieguna północnego".

Fakt ten, że wyprawa już wyruszyła, świadczy, że znalazł się lekarz, bo przecież bez lekarza nie wyjechaliby.

Komendantowi Peary'emu towarzyszy 70 młodych marynarzy ze stanu Maine. Zamierza on płynąć przez Smith Sund. W Cap Sabine ma zostawić zapas żywności i płynąć dalej do Grant Land. Spodziewa się na początku września zawinąć do jego północnego wybrzeża. Stamtąd wyruszy sankami na północ. Towarzyszy mu żona i 12 letnia córeczka. Zostaną one w Grand Land i czekać będą powrotu podróżnika na okręcie; w tym celu zbudowano dla nich specyalną kabinę. Okręt ma 168 stóp długości, zanurza się na 16 stóp w wodę, szybkość jego obliczona przeciętnie na 10 węzłów na godzinę.

Paryską szkołę nauk politycznych — szkołę cieszącą się bardzo dobrą reputacyą — skończyli w roku bieżącym po złożeniu pomyślnych egzaminów i przedłożeniu rozpraw odpowiednich, następujący Polacy: p. Leon Alter z Królestwa (rozprawa: „O immigracyi w Anglii"), pan Antoni Kraiński z Galicyi („O Towarzystwie kredytowem ziemskiem w Galicyi"); pp. Kazimierz i Stanisław Noskowscy z Królestwa (pierwszy „O konstytucyi w Stanach Zjednoczonych", drugi „O margrabim Wielopolskim"); p. Mirosław Poznański z Królestwa („O terminowaniu"); p. Michał Romer z Litwy („O gminie rosyjskiej")

Dla nowych kandydatów do tej szkoły przypomnieć może warto, że przyjmuje ona wszystkich bez egzaminu, że opłata roczna wynosi 300 fr. (w ratach półrocznych — 360) i że kurs jest dwuletni, wielu jednak słuchaczów dopiero po trzech latach do egzaminów przystępuje. Szkoła jest instytucyą prywatną i z własnych środków się utrzymuje, wyrobiła sobie przecież takie znaczenie we Francyi, że jej dyplomy są nietylko uwzględniane, lecz nawet wymagane przy ubieganiu się o rozmaite posady rządowe.

Socyaliści niemieccy wobec wypadków w Królestwie. Centralny zarząd niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej ogłosił odezwę, w której nawołuje wszystkich zwolenników partyi do czynnego popierania ruchu rewolucyjnego w Królestwie. Odezwa zaznacza, że niemieccy socyaliści dotychczas okazywali temu ruchowi tylko cichą sympatyę; lecz czas nadszedł, by na rzecz „bohaterskiej i nierównej" walki polskiego proletaryatu z rządem caratu złożyli socyaliści odpowiednie ofiary. Zarząd poleca bezzwłocznie zbieranie składek w całych Niemczech w celu „zmniejszenia do pewnego stopnia cierpień, ponoszonych przez tych, którzy pracują nad wyswobodzeniem Rosyi" — oraz zapewnia, że zebrane pieniądze dojdą do rąk właściwych.

Amerykańscy anarchiści w Europie. Do konsulatu włoskiego w Nowym Jorku nadeszło tymi dniami zawiadomienie, że dwaj niebezpieczni anarchiści udali się z Nowego Jorku do Europy. Jeden z nich ma zlecenie zamordować króla włoskiego, drugi Loubeta.

Po amerykańsku. Władze gminne miasteczek, znajdujących się w pobliżu Nowego Yorku, chcąc raz przecież w energiczny sposób położyć koniec nadużyciom automobilistów, pędzących z szaloną szybkością po drogach i ulicach tych miasteczek, wydały rozkaz policyantom, aby ilekroć się zdarzy, że automobilista jedzie z chyżością większą, niż 15 klm. na godzinę, a na rozkaz policyanta nie zatrzyma się natychmiast, strzelali z rewolwerów do ich kół gumowych. Automobiliści lekceważyli sobie to rozporządzenie. Tymczasem tymi dniami jeden z miliarderów pędził z chyżością 80 klm. na godzinę. Policyant podniósł laseczkę i dał znać, aby zatrzymał się, miliarder jednak nie myślał wcale stanąć; wówczas policyant strzelił, ale zamiast w koło gumowe, trafił w nogę miliardera.

Do Krynicy przybyło do 12 lipca 3.685 osób. Tak wielkiej liczby gości w tym czasie nie miała jeszcze Krynica nigdy.

P. Kazimierz Kamiński, znakomity artysta niegdyś sceny lwowskiej, występuje teraz z wielkiem powodzeniem w Krynicy.

Samobójstwo ucznia. W Przemyślu zastrzelił się tymi dniami uczeń IV-ej klasy tamecznego gimnazyum ruskiego, niejaki Głembocki. Powodem targnięcia się na życie było złe świadectwo szkolne.

Prośbę do pana prezydenta miasta wnoszą za naszem pośrednictwem urzędnicy pocztowi, pracujący w głównym gmachu przy ul. Ossolińskich. Mianowicie proszą oni, by wydał polecenie, iżby pachołkowie miejscy, którzy między 1—2 popołudniu zamiatają ulicę Ossolińskich, pokropili ją przedtem obficie, a nie dopiero po zamieceniu, gdyż przy teraźniejszej metodzie tworzy się taki pył straszny na ulicy, iż urzędnicy ci w biurach swoich nie mogą pracować.

Do tej prośby przyłączą się zapewne wszyscy mieszkańcy Lwowa, gdyż z niewytłómaczonych powodów we Lwowie w całem mieście wprzódy zamiatają ulice, a potem dopiero je kropią, miast wprzódy kropić, a potem zamiatać.

Rekord kolejowy miliardera amerykańskiego. Właściciel kopalń w Kalifornii, niejaki Scotti, posiadacz setek milionów, postanowił zdobyć rekord kolejowy z San Francisco do Chicago. Przebył on przestrzeń dzielącą te miasta i wynoszącą 2,267 mil angielskich w niespełna 44 godzinach, czyli przyjechał o blisko ośm godzin prędzej niż pociąg błyskawiczny. Towarzyszyła mu tylko jego żona, czterech służących murzynów i mały piesek żółty, będący jego *porte bonheur*. Z Chicago udał się miliarder do Nowego Jorku, gdzie nie był od czasu, gdy na jego ulicach, jako małe pacholę, żył z żebraniny.

Temperatura dnia 15 lipca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +17, we Lwowie +14, w Tarnopolu +13, w Czerniowcach +17, w Wiedniu +16, w Salcburgu +18, w Gracu +14, w Pradze +15, w Tryeście +21, w Abbazyi +17, w Raguzie +25, w Budapeszcie +18, w Berlinie +16, w Hamburgu +16, w Monachium +15, w Zurychu +16, w Genewie +18, w Lugano +20, w Anglii +19, w Paryżu +19, w Biarritz +22, w Nizzy +25, w północnych Włoszech +22, we Florencyi +23, w Rzymie +22, w Neapolu +22, w Palermo +23, w Madrycie +19, w Sztokholmie +15, w Petersburgu +17, w Wilnie +12, w Warszawie +14, w Moskwie +14, w Kijowie +14, w Odesie +18, w Serajewie +14, w Belgradzie +15, w Bukareszcie +16, w Sofii +18, w Konstantynopolu +25, w Atenach +25. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze lokalne: w Galicyi, w krajach alpejskich, na Węgrzech i na Półwyspie Bałkańskim.

Stan powietrza. T o g. 7 rano + 18 R. w poł. + 22 R. w cieniu, + 30 na słońcu. Bar. 767. Spada. Upał.

Nie zauważyła.

— Zkąd powracasz?

— Z wystawy Sztuk pięknych. Bawiłam się świetnie! Było całe nasze towarzystwo.

— Jakże ci się podobały obrazy?

— To tam są i obrazy? Nie zauważyłam.

W sądzie.

— Więc twierdzisz, że do złodziejstwa popchnęło cię czytanie „365 obiadów" Ćwierciakiewiczowej?

— Naturalnie, panie sędzio. Wszędzie napisane: „weź tuzin jaj, weź 3 funty mąki, weź funt cukru". To też ja brałem, gdzie mogłem — i złapali mnie.

Dr. Franciszek Zakrejs wyjechał do kąpiel i wróci z końcem sierpnia.

Zwracamy uwagę na znakomity wynalazek dra Bischoffa. Patrz ogłoszenie pt. P. T. Gospodynie!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Medor," tragikomedya Henryka Malin. — We środę teatr zamknięty. — We czwartek po raz pierwszy „Weseli małżonkowie, krotochwila w 3 aktach Antoniego Marsa i Artura Barré, tłumaczył Jarosław Pieniążek. — W piątek teatr zamknięty.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 16 do 31 lipca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **I. T. Lubomirski: „Adam Kisiel"**, wojewoda kijowski, Warszawa, Gebethner i Wolff. 1905 r., str. 32. Nie opuszcza pola badań nad przeszłością kraju zasłużony pisarz i obywatel, książę Jan Tadeusz Lubomirski. Wiele owoców jego cichej a mrówczej pracy zawiera „Encyklopedya wychowawcza"; nie rzadko w pismach ilustrowanych spotykamy się z czcigodnem nazwiskiem niestrudzonego pracownika. Ostatnio w oddzielnej broszurze wydana monografia o „Adamie Kisielu", wojewodzie kijowskim, przypomniała nam rysy szlachetnego syna Rzplitej, który w najcięższej epoce dziejowej, podczas wojen kozackich, starał się przejednać mściwego Bohdana Chmielnickiego i zażegnać wojnę domową. W niewielkiej rozmiarami, ale obfitej treścią publikacyi księcia Lubomirskiego znajdzie czytelnik wiele szczegółów mniej znanych dotychczas, a oświetlających epokę najsmutniejszą w dziejach ojczystych. Na tle owych wypadków tem wyraziściej zarysowuje się postać bohatera monografii, niestrudzonego bojownika za prawa Rzplitej, niesłusznie przez niechętnych o dwulicową politykę podejrzewanego, którego ostatniem słowem przed śmiercią było: „A tom tu jest, umrę przy ojczyźnie, a nie przy Chmielnickim". Monografię zdobią dwie ryciny, wyobrażające jego trumnę i pomnik, wznoszący się we wsi Niskiniczy, w gub. wołyńskiej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4554 sztuk. W tem było z Galicyi 49 sztuk, z Bukowiny 43. Przebieg targu był ożywiony. Ceny podniosły się o 50 halerzy. Niesprzedano 12 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano 8 sztuk po 74 do 81 K., 87 sztuk po 82—88 kor. 16 sztuk po 89 do 91 kor. Buhajów podtuczonych bez różnicy pochodzenia kupowano po 64 do 78, krów podtuczonych po 56—72, bydła chudego po 44—63 koron — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 16 lipca.

(Z.) Żniwa na Węgrzech w całej pełni. Sprawozdania o ich przebiegu są na ogół biorąc zupełnie zadowalające, wszelako z powodu nadmiernych upałów w pierwszych dniach lipca spodziewają się, że szacunek zbiorów zawarty w najbliższem urzędowem sprawozdaniu ministerstwa rolnictwa wypadnie może nieco gorzej od poprzedniego. W Banacie i Bacsku spodziewają się zbioru pszenicy 10 do 14 centnarów metrycznych z morga. Bez wyjątku dobre rezultaty dają żniwa na Słowaczyźnie. Zbiór żyta pod względem ilościowym jest dobry, ale kolor nie zupełnie zadowala. Owies ucierpiał trochę z powodu wielkich upałów. Stan kukurudzy jest przeważnie dobry, ale ta roślina potrzebuje jeszcze deszczu, chociaż nie w najbliższym jeszcze czasie, lecz trochę później. W przyszłym tygodniu spodziewają się, że nowa pszenica węgierska pojawi się już na targu. Interes handlowy był w ciągu minionego tygodnia wprawdzie malutki, ale ceny stosunkowo silne, bo materyału wystawionego na sprzedaż było bardzo niewiele.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 91 wagonów, żyta 138, jęczmienia 79, owsa 466, kukurudzy 166, mąki i otrębów 126, soczewicy 9 wagonów.

Płacono loco Wiedeń za 50 kilo: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8·75—9·15, nową 8·75 do 8·95, za banatkę (77 do 80 kilo) 8·40—8.80, nową 8·60—8·75, za słowacką (77 do 80 kilo) 8·40—8·80, nową 8·15—8·55, za dolnoaustryacką (78 do 80 kilo) 0·00—0·00.

Za żyto słowackie nowe 7·00—7·15, za rozmaite węgierskie 7·00—7·15, austryackie nowe 7·10—7·20.

Za jęczmień browarniany 6·80—7·20, na paszę 6·80 do 7·00.

Za kukurudzę węgierską płacono 8·00—8·30, amerykańską „Yellow" 7·80—8·00, rosyjską 7·85—8·05, Cinquantin 8·50 do 9·00.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 6·85—6·95, średnie gatunki 6·95 do 7·15, prima 7·10—7·70.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż. Bankiera Artona, który był zamieszany w aferę panamską, znaleziono wczoraj nieżywego w biurze. Rodzina twierdzi, że zmarł wskutek ataku apoplektycznego, policya zaś sądzi, że się otruł.

Fez. Z okazyi francuskiego święta narodowego odbyło się u posła francuskiego prywatne przyjęcie, na które przybyli wszyscy bawiący tu Francuzi. Pomimo tego, że zaproszeń na to przyjęcie nie rozsyłano, przybyli także posłowie: angielski i niemiecki. Uważają to za pomyślną zmianę stosunku francusko-niemieckiego.

Cetynia. Wczoraj o godzinie 2-giej popołudniu odczuto w Skutari silne trzęsienie ziemi, poprzedzone hukiem. O godzinie 4 popołudniu dało się uczuć ponowne czterokrotne trzęsienie ziemi.

Budapeszt. Na wczorajszem nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu wydziału miejskiego komitatu peszteńskiego uchwalono na wniosek członka Izby magnatów br. Pronaya nie pobierać rekrutów i podatków.

Berlin. *Reichsanzeiger* ogłasza umowę, zawartą w Paryżu między Niemcami a innemi państwami w sprawie handlu dziewczętami. Umowa wchodzi w życie z dniem 28 b. m.

Monachium. Wczoraj odbyły się tu wybory do sejmu. Wynik ich jest następujący: centrum 102, tj. o 18 więcej, niż miało poprzednio, socyaliści 12, tj. o 1 więcej, demokraci 2, o 1 więcej, zjednoczeni liberałowie, związek chłopski i konserwatyści razem 43, tj. stracili 20 mandatów.

Teheran. Na kilku wyspach w zatoce Perskiej wybuchła dżuma indyjska.

(Depesze popołudniowe)

Warszawa. W niedzielę popołudniu przy ul. Karmelickiej nieznani sprawcy zastrzelili z rewolweru niejakiego Stanisława Drzewickiego, lokaja. Powód zabójstwa nieznany. Tego dnia w nocy na stacyi kolejowej Praga-nadwiślańska strzelono z przejeżdżającego osobowego pociągu do znajdującego się na stacyi żandarma Sałdakowa. Sałdaków padł trupem. Zabójca uciekł.

Wczoraj około godz. 10 rano patrol pieszy prowadził ulicą Chłodną trzech aresztantów. Gdy jeden z nich zaczął uciekać, żołnierz strzelił z karabinu i zabił zamiast aresztanta przechodzącego w tej chwili ulicą Szymona Glückmanna.

Petersburg. Rząd ogłasza w *Prawit. Wiestniku* komunikat, w którym między innemi wywodzi: Rosyjscy robotnicy z warsztatów kolejowych w Tyflisie w liczbie około 1.000 prześladowani byli przez agitatorów od początku rozruchów w mieście. Dnia 14 b. m. wykryto zamach na robotników, którzy nie chcieli przyłączyć się do rewolucyjnej partyi i stawiali opór agitatorom. Mianowicie o godz. 8 rano zachorowało wśród objawów otrucia 27 robotników po wypiciu przygotowanej dla nich herbaty. Dziesięciu z nich zmarło, a reszta jest poważnie chorą i znajduje się w szpitalu. W imbryku znaleziono arszenik.

Londyn. Izba gmin. Podczas dyskusyi nad bilem o cudzoziemcach przedłożył rząd wniosek, według którego brak środków utrzymania nie powinien być powodem niewpuszczania do Anglii tych cudzoziemców, którzy z przyczyn religijnych albo politycznych chcą schronić się do Anglii. Wniosek ten Izba uchwaliła.

Paryż. Rojaliści urządzili wczoraj zgromadzenie, na którem Buffet i hr. Lur Saluce wygłosili mowy. Wypowiedziano republice dalszą zaciętą walkę. Uchwalono wysłać telegram do księcia Orleańskiego. Po zgromadzeniu urządzili rojaliści demonstracyę na ulicach, wśród okrzyków na cześć „króla".

Paryż. Potwierdza się, że Arton, który w ostatnim czasie poniósł wielkie straty na giełdzie, popełnił samobójstwo.

Paryż. *Echo de Paris* notuje pogłoskę, że Witte oczekiwany jest w piątek w Paryżu, gdzie z Rouvierem odbędzie bardzo ważną naradę.

Petersburg. W dniach 14 i 15 bm. odbył się w Finlandyi kongres zastępców związków zawodowych, na którym uchwalono zmobilizować wszystkie demokratyczne żywioły w celu wnoszenia masowych protestów przeciw projektowi Bułygina i wogóle przeciw każdej reprezentacyi ludów, nieopartej na powszechnem prawie głosowania bez różnicy narodowości i wyznań.

Wojna.

Londyn. Do *Standardu* donoszą z Szangaju, że Japończycy przywieźli do Korsakowska materyały kolejowe, wystarczające do wybudowania kolei polnej długości 125 mil angielskich, oraz 3000 robotników. Obecnie przebywa na Sachalinie 14.000 japońskiego wojska.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 lipca. K. Grabowski z Kijowa St. Tuski z Rosyi. St. Kobylański z Koliniec. W. Löwy z Wolczy. A. Handzel z Tuzli. A. Leszczyński z Krosna. L. Volkmer z Warszawy. X. S. Okoński z Sokołowa. Dr. K. Żurawski z Krakowa. W. Lewicki z Jasła. K. Bartmański ze Spasa. A. Völker z Glinik. A. Fialkie z Krakowa. Dr. A. Niesiołowski z Drohobycza. Prof. C. Chęciński z Odessy. M. Polański z Rostoczek.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 18 lipca. J. Krzysztofowicz z Artasowa. W. Herten z Warszawy. J. Pfleger z Oleszyc. D. Grigorowicz z Bukowiny. A. Jelinek z Berna. A. Wolniewicz z Olszy. L. Huzar ze Stanisławowa. J. Ziemba ze Zborowa. J. Cybyk z Tarnopola. E. Dudziński z Klicka. J. Deutsch, F. Wang i J. Güns z Wiednia. K. Tovner z Ernsdorfu. M. Eminowicz z Łańcuta. J. Łukomski z Landsberga. G. Czarnołuzki z Rosyi. F. Smolka z Janowa. M. Frydmanowa z Sołotwiny. A. Gajewski z Romanowa. K. Piątkowska z Józefówki. M. Meisner z Łodzi. S. Dzierżanowski ze Zbaraża.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 18 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 23·25—23·35 (silnie), na październik i grudzień 21·85—21·95. — Spirytus: 41·40—41·80 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 18 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 18 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·25. — Mąka („Fleur de Paris") 31·30.

Frankfurt 18 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 207·60. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 189·25. — Laura 000.00. Usposobienie silne.

Budapeszt 18 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·60—15·62, na kwiecień 16·16—16·18; żyto na październik 12·78—12·80; owies na październik 11·56—11·58; kukurudza na lipiec 15·28—15·30, na maj 1906 r. 10·96—10·98. — Rzepak na sierpień 24·30—24·50. — Oferty na pszenicę: dobre. — Chęć kupna: dobra. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: ciepło.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 18 lipca.

Marki 117·45, renta majowa 100·35, węgierska renta koronowa 96·60, akcye: austr. zakł. kredyt. 659.25, węg. zakł. kred. 776·50, anglobanku 308,50, unionbanku 540·00, bankvereinu 550.50, länderbanku 450·25, kolei państw. 672·00, lombardy 86·25, akcye kolei Elbethal 445.00, fabryki broni 549·00, tytoniowe 000·00, alpiny 527·00, Rima Muranyi 548·00, prag. Tow. żel. 0000.00, losy tureckie 142·00, ruble 253·—. Usposobienie: bez interesu.

Lwów 18 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 100 kor. 587.— do 592.—. Banku hipotecznego po 240 Kor. 537·00 do 547.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonow w Sanoku po 500 koron — 320 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.30 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la 99·30 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.30 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·30 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·30 do 100·50

Oblig. za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.30— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.30 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.0 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.70—100.40 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98.50 do 00.00, $4^1/_2$% po 200 koron 101.10 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8.55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 8.08, (od 14 maja do 10 września) 5.55.
Do Szczerca 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

27)

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

Ponieważ obojętnem mi było, dokąd popłynę, usłuchałem więc rady Albinosa i kazałem sternikowi skierować skuner w stronę Jawy.

„Muszla Perłowa" w dalszą puściła się drogę. Przez cały ten dzień Juanita nie ukazała się nam ani na chwilę, dopiero nazajutrz o świcie wyszła na pokład.

Była blada, miała oczy podkrążone i chwiała się na nogach. Podbiegłem na jej spotkanie, aby jej rękę podać; przyjęła ją, rzucając jednocześnie wylęknione spojrzenie na Albinosa, który stał poza mną. Zdjął kapelusz i wpatrywał się w nią jakby z zaniepokojeniem.

Ponieważ się nie znali, chciałem przedstawić ich sobie nawzajem. I wtedy dopiero przyszło mi na myśl, że nie znam dotychczas nazwiska mojego dziwnego dobroczyńcy: nie mówiłem o nim z nikim, ani też słyszałem, aby się kto do niego w mojej obecności odzywał, a on sam nie wymienił mi nigdy swego nazwiska.

— Juanito — zacząłem — pozwól mi przedstawić sobie mojego przyjaciela, mr... (tu spojrzałem na niego, czekając, aby dokończył).

— Macklin — dodał.

Ukłoniła mu się ceremonialnie, on jej, potem zaczęli chodzić po pokładzie, a ja tymczasem powróciłem do moich zajęć obowiązkowych.

Pragnąłem dopłynąć do Batawii jaknajprędzej, wkrótce też pozostawiliśmy za sobą Thursday Island, a niebawem wpłynęliśmy do zatoki Arafura. Przez cały czas sprzyjała nam pomyślna pogoda. Skuner okazywał się statkiem wybornym, jego zalety uwydatniały się coraz bardziej.

Od czasu, jak Albinos wsiadł na nasz pokład, byłem na drugi plan usunięty. Juanita przekładała widocznie jego towarzystwo nad moje. Nie odstępował też od jej boku, zasiadali razem do posiłków, spacerowali ze sobą na pokładzie i stanowili nierozłączną parę. Bolało mnie to bardzo, wreszcie nie mogąc dłużej stłumić żalu, zrobiłem jej o to wymówkę. Spojrzała na mnie z wyrzutem.

— Jacku — rzekła ze łzami w oczach — jak możesz być tak niesprawiedliwym! Choć wszystko między nami skończone, powinieneś czuć, że cię kocham serdecznie. Czyż sądzisz, że ten potworny kaleka mógłby wyrugować ciebie z mego serca? Żal mi go tylko, nic więcej.

Ma się rozumieć, przebaczenie moje uzyskała. Odtąd była mniej uprzejmą dla karła, ale też i względem mnie nie tak serdeczną, jak dawniej.

Miałem jednak ważniejsze kłopoty na głowie. Wśród załogi wkradła się niezgoda, parę razy rzucano się już do noży. O co poszło, wymiarkować nie mogłem, domyślałem się jednak, że do złego podżegał młody Kanak, Rotoma Jimmy. Wziąłem go podczas postoju w Thursday Island, ale pożałowałem wkrótce nabytku. Był bardzo porywczy, mściwy i niesforny.

Gdy moje przedstawienia nie pomogły, kazałem go na dni parę w kajdany okuć. To go uspokoiło, okazywał wielką skruchę, tak iż sądząc, żem go ukarał dostatecznie, pozwoliłem mu wrócić do obowiązków.

Nazajutrz po oswobodzeniu był właśnie przy sterze, ale wykonywał robotę niedbale. Skarciłem go dwa razy, a gdy to nie pomogło, chciałem go znowu na karę skazać, wtedy on rzucił się na mnie z kawałkiem ciężkiego żelaza i chciał mnie w głowę ugodzić.

Zanim jednak zdołał tego zamachu dokonać, zamierzyłem się i z całych sił uderzyłem go pięścią między oczy. Padł, jak podcięte drzewo.

W chwili tej usłyszałem kroki poza sobą. Odwróciwszy się, zobaczyłem Albinosa.

Przy pomocy majtka chciałem podnieść bezwładne ciało, ale ku mojej rozpaczy przekonałem się, że cios, wymierzony w gniewie, był za silny. Majtek już nie żył.

ROZDZIAŁ VII.

Batawia — dziwne spotkanie.

Gdym się przekonał, że Kanak Rotoma Jimmy z ręki mej zginął, popadłem w nieopisaną rozpacz, jakkolwiek wiedziałem, żem świadomie na życie jego nie godził i że zadałem mu cios we własnej obronie. Gdybym go nie był uderzył, on byłby mnie zabił z pewnością.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności tylko Albinos był świadkiem tej sprawy, a ufając w jego życzliwość, pewien byłem, że nie wspomni o tym smutnym wypadku nikomu, nawet Juanicie.

Kazałem zwłoki wrzucić do morza, dobrą godzinę chodziłem wzdłuż i wszerz po pokładzie, uspokoić się nie mogąc. Wreszcie zbliżył się do mnie Albinos. Opowiedziałem mu, jak się rzeczy miały, słuchał mnie z dziwnym jakimś wyrazem, ale byłem tak wzruszony, że na razie nie zwróciłem na to uwagi.

Zapytywałem go o dalsze jego zamiary, wynurzałem mu, że mi jest przykro być w takiej od niego zależności i wreszcie zaproponowałem mu, aby wziął skuner, zamiast należnych pieniędzy.

Wahał się, namyślał, wreszcie prosił o parę dni zwłoki do decyzyi. Ale tegoż jeszcze wieczoru do wzmiankowanego przedmiotu wrócił i oświadczył, że się na moją propozycyę zgadza. Spisaliśmy odpowiednią umowę, na mocy której „Muszla Perłowa" przechodziła w jego ręce.

Nie wiedziałem wówczas, że podpisuję wyrok na własną zgubę.

Nazajutrz przed oczyma naszemi zarysowało się wybrzeże Jawy, po kilku godzinach skuner wpłynął do Tanjonk Priok, będącego portem Batawii.

Zawinęliśmy w dzień pochmurny, dżdżysty i zajęli miejsce w przystani obok holenderskiego okrętu wojennego. Po załatwieniu formalności celnych, wyruszyłem na zwiedzenie miasta wraz z Albinosem i Juanitą. W ciągu tego dnia mieliśmy ułożyć plany na przyszłość.

Stanęliśmy w Hotel des Indes. Byłem w Jawie po raz pierwszy, Albinos znał miasto wybornie. Właściwością jego było, że w każdem nowem miejscu czuł się odrazu, jak u siebie.

Wieczorem, po obiedzie, wyszedłem z Juanitą na ulicę, biegnącą wzdłuż kanału. Deszcz już ustał, noc była śliczna, a pomimo to na ulicach pusto. Co chwila jacyś stróże nocni wynurzali się ze swych budek, aby się nam przyjrzeć; ale nie dostrzegając w nas nic podejrzanego, puszczali nas dalej.

Wspaniała roślinność, wśród której gdzieniegdzie migotały latarnie, przedziwne wonie podzwrotnikowych krzewów, ciemny lazur nieba, oświetlonego pełnią księżyca — wszystko to razem upajało nas czarownie. Przechodziliśmy z jednej ulicy na drugą, przytuleni do siebie, wzruszeni. Po godzinie takiej wędrówki, na placu Królewskim, zacząłem mówić o naszej przyszłości. Ku mojemu zdziwieniu Juanita słuchała moich planów nie tak, jakbym pragnął. Teraz rozumiem dlaczego, ale wówczas sprawiło mi to wielką przykrość. Stanęła pod kępą drzew i kładąc mi rękę na ramieniu, rzekła:

— Masz słuszność: drogi nasze powinny się rozejść.

— Czy dlatego, że twój mąż żyje?

Zastanowiła się.

— Tak — odparła wreszcie; ale w głosie jej było brzmienie nieszczere, gotów byłem przypuścić, że słowa jej nie są z myślami zgodne.

— I cóż teraz ze sobą poczniesz? — spytałem.

— Odszukam tego człowieka i zemszczę się na nim za taką zdradę.

Powiedziała to z zawziętością szaloną, ale po chwili przytuliła się do mnie, szepcząc:

— O Jacku, Jacku, gdybyś ty mógł wiedzieć! gdybyśmy mogli być sobą, na chwilkę bodaj!

— Co przez to rozumiesz?

— Nie pytaj, aż nadto wcześnie się dowiesz i znienawidzisz mnie na zawsze. Ale teraz, wyznać ci tego nie mogę, nie mogę, Jacku.

Zalała się łzami gorzkiemi, próbowałem ją uspokoić, utulić i wreszcie dokazałem tego. Wróciliśmy do hotelu w najlepszej zgodzie.

Postanowiłem nazajutrz do tego samego przedmiotu wrócić i dowiedzieć się od Juanity czegoś więcej. Ale dzień następny gotował osobliwą niespodziankę

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ogłoszenie.

Fundacya Stanisława hr. Skarbka oddaje odstrzał jeleni podczas rykowiska w czasie od 15 września do 31 października 1905 w rewirach górskich a to:

Duba, powiat Dolina. — Smorze-Klimiec, powiat Stryj. — Żabie powiat Kosów drogą ofertową.

Cena wywołania od strzaskanej sztuki 500 Koron. Wysokość oferty rozstrzyga.

Bliższe warunki przejrzeć można w biurze Administracyi centr. Fudacyi Stanisława hr. Skarbka we Lwowie, Gmach Skarbkowski I. p. drzwi Nr. 12.

Na żądanie warunki zostaną wysłane.

Oferty pisemne należy wnosić do 31 sierpnia.

KURATOR:

Fryderyk hr. Skarbek w. r.

Na nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu

Stowarzyszenia przemysł. ślusarzy, mechaników, rusznikarzy etc. odbytem na dniu 9. lipca b. r., w sali Stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda"

pod przewodnictwem przełożonego korporacyi p. Lauruka w obecności inspektora przemysłowego, przy udziale delegatów komisyi ugodowej, zawartą została pomiędzy majstrami a towarzyszami następująca ugoda:

1. skrócenie dnia roboczego na 9½ godzin;
2. podwyższenie płacy dziennej o 10%;
3. majstrowi przy 5-ciu czeladnikach wolno trzymać 3 uczniów, zaś przy większej ilości ponad 5-ciu czeladników, wolno zatrudniać pewien % w stosunku do czeladników, a zaś maximum niemoże przekraczać 20 uczni;
4. co do robót akordowych ma specyalnie do tego wybrana komisya, złożona z pp. pryncypałów, jakoteż towarzyszy wypracować cennik.

Lwów, dnia 11 lipca 1903.

Jan Lauruk
przełoż.

Drobne ogłoszenia.

Stajnia na dwa konie od 1 sierpnia do wynajęcia ul. Zyblikiewicza 37.

Do sprzedania parterowy

Dom z ogrodem

na Zamarstynowie przy ulicy Lwowskiej l. 86. Gotówka 5.000 koron, albo na raty po 150 koron miesięcznie. Oferty pod „Dom z ogrodem". Biuro dzienników Lwów Pasaż Hausmana 9. **Pośrednictwo wykluczone.**

Do wynajęcia ul. Krzyżowa 36 Mieszkania postępowo budowane po 5 i 6 pokoi światło elektryczne, centralne ogrzewania parą, stajnie i wozownie, ogródek wiadomość Jan Bromilski Grand hotel.

Pierścionki

Obrączki ślubne, szpilki bukietowe, wszelkie wyroby złote i srebrne poleca

Franciszek Kwaśniewski

Plac Halicki 4.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye.

Folwark w Poborcach oddalony mile od Lwowa stacya kolejowa w miejscu obejmujący 81 morg pola wraz z łąkami w dobrej glebie z budynkami gospodarskiemi jest do sprzedania zaraz. Bliższa wiadomość Lwów, Łyczaków l. 7, I. piętro.

W sprawach losów prosimy skorzystać z naszych usług. Sprzedajemy losy także na spłaty miesięczne. Losy zastawione wykupujemy i odstępujemy je na spłaty. Prosimy zażądać naszego kalendarzyka bankowego, który rozsyłamy bezpłatnie. Kupno i sprzedaż efektów i monet. **Schütz i Chajes** Dom bankowy we Lwowie, pl. Maryacki 2.

Dla pp. Studentów

Poszukuje się kilku studentów z zamożniejszych domów na stancyę we Lwowie. Znajdą oni staranną i troskliwą opiekę pod każdym względem, oraz zdrowy i dostatni wikt. Na żądanie nauka języka francuskiego i fortepianu. Zgłoszenia można wnosić do 15 sierpnia: **Zofia Stojowska** Lisko, a później pod tym samym adresem Lwów, ul. Zielona liczba 9.

Pannę chrześcijankę

z ładnem pismem, biegłą w polskiej i niemieckiej korespondencyi, znającą pojedyńczą buchhalteryę poszukuję za dobrem wynagrodzeniem. Niemieckie własnoręcznie pisane oferty przyjmuje biuro **Sokołowskiego** pod **T. L.**

Ogłoszenie.

Fundacya Stanisława hr. Skarbka wydzierżawia prawo polowania na gruntach dworskich i w lasach rewirów nizinnych **na lat sześć.**

Bliższe warunki przeglądnąć można w biurze Administracyi centralnej we Lwowie, Gmach Skarbkowski I. p. drzwi Nr. 12, gdzie wnosic należy oferty pisemne w terminie po koniec sierpnia 1905.

Kurator:

Fryderyk hr. Skarbek w. r.

L. W. 53.119/905.

Obwieszczenie.

Z końcem bieżącego roku upływa dzierżawa dochodów mytniczych na rogatkach krajowych: w Repechowie, Szpilczynie, Jezierzanach, Perejnach, Mielnicy, Uściu biskupiem, Borszczowie, Korolówce, Babicach, Chełmku, Bagienicy, Radwanie, Birczy z Korzeńcem, Nieźwiskach, Horodence, Busku, Żydatyczach, Jaworniku polskim, Kańczudze, Mokrej stronie, Dembowie, Gołkowicach niemieckich, Kutcach, Podkamieniu, Zalipiu, Demianowie, Tyrawie wołoskiej, Załużu, Sielcu, Nowym dworze, Rozwadowie, Szlachcińcach, Krzyżu, Dobrowolanach, Kasperowcach, Tłustem, Zbarażu, Mostach wielkich, Winnikach, Pieczychwostach i Przyszowie kameralnym.

Wskutek tego Wydział krajowy zarządza publiczną licytacyę powyższych myt na rok 1906 lub też w miarę życzenia oferentów i odpowiedniego rezultatu po koniec roku 1908.

Licytacyę dzierżawy tych myt przeprowadzą odnośne Wydziały powiatowe do 15 września b. r. W tym terminie mogą być wnoszone oferty także wprost do Wydziału krajowego.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych tudzież formularz na ofertę otrzymać można w Departamencie IV. Wydziału krajowego lub też w kancelaryach odnośnych Wydziałów powiatowych.

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 28 czerwca 1905.

Piotrowski.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.